



BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.

WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 10

Rocznie . . (52 tomy) rs. 12

Półrocznie (26 tomów) „ 5

Półrocznie . (26 tomów) „ 6

Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50

Kwartalnie . (12 tomów) „ 3

Za odnośnienie do domu 15 kop. kw.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) rs. 6 kop. —

Półrocznie . (za 26 tomów) „ 3 „ —

Kwartalnie . (za 13 tomów) „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski,

Redakcyjna Administracja: Warszawa, Nowy-Swiat 47.—Telefonu 1870
we Lwowie Plac Maryacki 1. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47

01317

DZIEŁA.

284.
ZBIÓR PISARZY POLSKICH

wydawany pod kierunkiem

Prof. d-ra Józefa Kallenbacha.

II.

Jan Kochanowski.

DZIEŁA.

514
1.



WARSZAWA

DRUKARNIA

A. T. JEZIEŃSKI

47. Nowy-Swiat 47.



nr 38

Дозволено Цензурою.
Варшава 9 Мая 1903 года

Słowo wstępne.

Po Reju podajemy czytelnikom *Zbioru pisarzy polskich* pisma polskie Kochanowskiego. Całość zawrze się w dwu tomach: w pierwszym zamieszczamy *Pieśni* (łącznie z *Fragmentami*, *Pieśnią Świętojańską o Sobótce*, *Dryadą Zamecką*, wierszem *O śmierci Jana Tarnowskiego* i kilku drobniejszymi, według układu wydania zbiorowego z r. 1598), a także nieśmiertelne *Treny*. W drugim tomie znajdą miejsce utwory epickie, dramat *Odprawa posłów greckich* i *Fraszki* (z wyjątkiem kilku nadto rubasznych). Pomińmy tu utwory, któreby nie mogły obudzić zaciekawienia w dzisiejszym czytelniku, jako to: *Fenomena*, *Jezda do Moskwy*, rzeczy prozaiczne; pomińmy też *Psalterz Dawidów*, który już znalazł miejsce w jednym z pierwszych tomów *Biblioteki dzieł wyborowych*.

Nie miejsce tu rozwodzić się nad zasługami Jana z Czarnolasu, położonemi dla literatury polskiej. Sam on zdawał sobie sprawę z tego, że jest „niezwykłym i nielada piórem opatrzony”; on



sam mówił o sobie, że „kości jego popiół nie będzie wzgardzony”, a w poczuciu wielkiej doniosłości swej pracy poetyckiej, wołał, że pierwszy „wdarł się na skałę pięknej Kaliopy, gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy”.

I nie zawiódł się poeta w swych nadziejach na nieśmiertelność, nie przeceniał swych zasług. Już i współcześni słowem i czynem stwierdzali swą duchową od niego zawisłość, naśladowując jego: *Treuny*, *Satyra*, *Zgodę*, *Pieśni*, wychwalając go, jak: Kłownicz, Wolan, Miaskowski, jak Paprocki, który wołał w entuzjazmie:

A śnaćby mieli mówić po polsku bogowie,
Iściećby z Kochanowskim przestali na mowie

Kochanowski nie stworzył *wiersza* polskiego: były przed nim wiersze duchowne i świeckie w XV stuleciu, pisali mową wiązaną i Bielski, i Rej, i Górnicki; ojcostwo więc rytmu i rytmu polskiego musi Jan z Czarnolasu podzielić z wielu poprzednikami. Ale twórstwo *poezyi* polskiej należy do niego niepodzielnie. Język Rejów i Bielskich jest językiem prozy, przybranej w szatę rytmów nierezadko kulawych, i rymów najczęściej gramatycznych, a nawet częstochowskich. Kochanowski, wytworny, wybornie wykształcony humanista, wzorujący się zawsze na najlepszych dziełach poezji starożytnej, idąc śladami humanistów włoskich, Ronsarda we Francyi, Reja i Bielskiego w Polsce, postanowił pisać wiersze po polsku—i odrazu rzucił w ciemne ostępy grubej, nieokrzesanej, rubasznej mowy polskiej całe snopy promieni antycznego piękna:

stworzył język poetycki polski, stworzył przenośnie, porównania, zwroty, epitety, mocą swego wielkiego talentu powołał do życia cały świat poezji, piękna, sztuki. I to, co było przed chwilą niekształtną bryłą, stanęło przed nami, jako posąg Fidyasza o liniach czystych i szlachetnych.

I to właśnie jest niepożyta zasługa Kochanowskiego: ta wielka doskonałość języka, której on dał początek, pozostała niewyczerpaną skarbnicą dla całego szeregu późniejszych pokoleń, które z niej pełną dłonią czerpały. I dopiero romantyzm zdołał pod tym względem uczynić jeszcze jeden krok naprzód i stworzyć język poetycki jeszcze doskonalszy, jeszcze bogatszy.

I to uczyniło Kochanowskiego poetą narodowym. Bo treść jego utworów spraw ojczystych zrzadka tylko dotyka, a jeżeli to czyni, używa poeta do tego obrazów, z życiem polskim nie mających nic wspólnego. I nie dziw: Kochanowski był humanistą, klasykiem w każdym calu, zbyt przejął się chęcią dorównania swym wzorom grecko-rzymskim, aby poezya jego mogła być zwierciadłem życia polskiego. I dlatego, kiedy chce skarcić szlachtę polską, wkłada przemowę w usta satyra, bożka helleńskiego; kiedy opisuje Sobótkę w Czarnym lesie, wzoruje się nie na pieśniach i obyczajach ludu naszego, lecz na poezjach sielankopisarzy rzymskich.

Ta dziwna obojętność na sprawy i rzeczy miejscowe, pogarda, z jaką się patrzy na świat otaczający, znamionująca wszystkich humanistów w. XVI, jest wybitną cechą Kochanowskiego. I pod

tym kątem należy patrzeć na jego poezję, jeżeli chce się ją ocenić sprawiedliwie. Rej jest narodowym, szlacheckim w każdym zwrocie, w każdym obrazie; Kochanowski w znacznej większości swych utworów pozostał — na wzór poetów polsko-łacińskich pierwszej połowy XVI w.—kosmopolitą.

Jak wielkim musiał być jego talent, skoro pomimo to pchnął poezję polską na nowe, nieprzedeptane jeszcze tory.

W sposobie wydania trzymamy się i tu zasady, wyrażonej w przedmowie do *Żywota człowieka poczciwego* Reja; nie trzymamy się wiernie *pisowni* owoczesnej, ale staramy się, o ile się to da, zachować *wymowę* XVI wieku. Znaczną pomocą było nam pod tym względem wydanie pomnikowe dzieł Kochanowskiego, uskutecznione w trzechsetną rocznicę śmierci poety, w r. 1884.

Henryk Galle.

PIEŚNI

KSIĄG CZWORO.

KSIĘGI PIERWSZE.

PIEŚN I

Szacunek dobrej żony.

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze, i z kupiectwa drugi:
Jeśli sie żona nie przyłoży ktemu,
Zginąć wszystkiemu.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I napewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszytek: swego męża ona
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkim przestrzega;

Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.

Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi: skąd rosną pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni.
Dziedzica pewni.

Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz
Ten związek, Panie; ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka,
Zgryzą człowieka.

PIEŚŃ II.

Nadziei nie trzeba tracić.

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć sie kolwiek dzieje:
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy,
Wszystkę swą krasę drzewa utraciły.
A śniegi pola wysoko przykryły.

Po chwili wiosna przyjdzie.
Ten śnieg zniemagła zyjdzie.
A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje.
W rozliczne barwy znowu sie odzieje.

Nie wiecznego na świecie;
Radość sie z troską plecie.
A kiedy jedna weźmie moc nawigdszą,
Wtenczas masz ujźrzeć odnianę naprędszą.

Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu sie dobrze dzieje;
Więc też, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zinyli.

Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie:
Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako sie jej widzi.

Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

PIEŚŃ III.

Z okoliczności wezbrania rzeki Wilny opiewa protop.

Przeciwne chmury słońce nam zakryły.
I niepokodne deszcze pobudziły,
Wody z gór szumią, a pięniśta Wilna
Już brzegom silna.

Strach patrzeć na to częste polyskanie;
A prze to srogie obłoków trzaskanie
Kładą sie lasy, a piorun gdzie zmierzy,
Źle nie uderzy.

Zakładaj korab', cieśla nauczony,
A kto wie, jeśli nie wrócą sie ony
Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była
Świat zatopila.

Sześć niedziel wtenczas lał deszcz nie przestając,
A ziemia, nowe źródła pobudzając,
Rzek przynależała, tak, iż morskie wały
Wylać musiały.

Z ludźmi pospołu i miasta i grody,
 Nieuśmierzone zatopily wody;
 Nie wysiedział sie pasterz z bydłem wcale
 Na żadnej skale.

Ryby po górach wysokich pływały,
 Gdzie ledwe przedtym pióra donaszały
 Mężnej orlice, gdy do miłych dzieci
 Z obłowem leci.

Ale na ten czas i matkę, i syny
 Pożarła woda i wszystkie zwierzy iny;
 Sam Noe został, przy nim żona tylko,
 A dziątek kilka.

Nieżyłne w cnotę to tam były lata,
 Gdzie ledwe jeden ze wszystkiego świata
 Nalezion, co go Bóg wcale zachował,
 Gdy nierzład psował.

Ten będąc z łaski Pańskiej ostrzeżony,
 Zbudował sobie korab' niezmierzony,
 Na którym pływał czasu złej przygody
 Po wierzchu wody.

A wszyscy inszy nagle zagarnieni
 I w głębokościach morskich zatopieni;
 Niebo a morze, te dwie rzeczy były
 Świat zastąpiły.

A kiedy sie już prawie dosyć stało
 Pańskiemu gniewu, potrosze spadało
 Wielkiego morza; aż za czasem skały
 Z wody wyźrzały.

Potym i zbytnie zawarły sie zdroje,
 A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje:
 Ziemia ku słońcu pełne ciężkiej rosy
 Rozwila włosy.

A trupy w koło straszliwe leżały,
 Ludzie i bydło, wielki zwierz i mały;
 Pełne ich morza, pełne brzegi były,
 Boga ruszyły.

I rzekł Noemu: już teraz na ziemię
 Występuj śmiecie, i z tobą twe plemię;
 Oto ja znowu przyodzieję lasy
 Na wieczne czasy.

I będzie jako po te lata wszystkie
 Ziemia dawała wszelakie użytki:
 Mnożcie sie, niech świat spustoszały wszędzie
 Znowu osiedzie.

A w tym upewniam każdą żywą duszę,
 Że nigdy potym takich wód nie wzruszę,
 Któreby miały ziemię opanować,
 I świat zepsować.

Włożę na niebo znakomitą pręgę,
 Którą gdy ujrzę, wspomnię na przysięgę,
 Że mam hamować niewyczerpną wodę,
 I nie zawiodę.

Pomni sie, lutni: nie twojej to głowy
 Wspominać Boga żywego rozmowy;
 Każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie,
 Aż zły czas minie.

PIEŚŃ IV.

Do Hanny: zachęca ją użyć pięknego czasu.

Nie dbam, aby ziemne skały
 Po mym graniu tańczyły:

Niech mię wilcy nie słuchają,
Lasy za mną nie biegają.

Hanno, tobie kwoli śpiewam.
Skąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już Amphiona
I lutnistę Ariona.

Mnie sama twarz nie uwiedzie:
I choć druga na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych.

Ja chcę podobać się w mowie,
Nauczonej białejgłowie:
Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inszy gani.

Cnocie zajrzą jako żywo,
Bujne drzewo wiatrom krzywo;
Ale ty chciej pomoc sama,
Nie ugrozi zazdrość nama.

A jeśli me nizkie progi
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej, nie potrzeba,
Dotęgnę już głowę nieba.

Samy cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa, stojąc w pośród dworu,
Wygląda cię co raz z boru.

Każ bystre konie zakładać.
A sama się gotuj wsiadać:
Teraz naweselsze czasy,
Zielenią się pięknie lasy.

Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie;
Przy nadziei oracz ścisły,
Ze będzie miał z czym do Wisły.

Stada igrają przy wodzie;
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczalkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Kwap' się, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze;
Po chwiliśmy czarne wstaną,
Co noc noszą nienaspaną.

PIEŚŃ V.

Nie fortunie, ale cnocie ufać trzeba.

Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko.
Miej na poślednie koła pilne oko,
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj się zdrady.
Fortuna co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.

A ci, co z tobą teraz przestawiają,
Twej się fortunie, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tyl każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawa.

Lecz jako sama oczy zasłoniła,
Tak swym pochlebstwem ludzi pobłaźniła,
Ze drugi wysszej nosa głowę nosi,
A wszystkie insze oczyma przenosi.

Ty pomni, że twój skarb u szczęścia w mocy,
A tak się staraj o takiej pomocy,
Aby wždy z tobą twego co zostało,
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciało.

Cnota skarb wieczny, cnota klenot drogi;
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciół srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkim inszym panuje przygoda.

PIEŚŃ VI.

*Złoto wszystko zwycięża, jednak więcej umiarkowanie, niż
bogactwo czyni człowieka szczęśliwym.*

W twardej, kamiennej wieży i za troistemi
Drzwiami siedząc Danae nieprzełomionemi,
Pod strażą nieuspionych Spartanskich złaźników,
Mogła wiecznie nie uznać nocnych wszeteczników.

By była z Akryzego Wenus nie szydziła,
Stróża zamkniętej panny; bo ta obaczyła,
Ze Jowisz, w upominku złotym utajony,
Miał mieć bezpieczny przystęp i gmach otworzony.

Złoto środkiem Janeczarów zbrojnych pójdzie snadnie;
A przez twardą opokę gwałtowniej przepadnie,
Niżli raz piorunowy; upadł nieszczęśliwy
Dom Proroka Greckiego, prze zysk niecnolliwy

Z gruntu wykorzeniony. Przebił bramy twarde
Zacnych miast Macedończyk i podkopał harde
Tyrany datkiem: datkom Hetmani hołdują,
Którzy daleko świetnym nawom rozkazują.

Wielkich pieniędzy wielka troska naszladuje,
A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
Tym jeszcze więcej pragnie; słusznie moje oko
I nigdy przedtym, i dziś nie zmierza wysoko.

Im sobie człowiek więcej pomierny ujmuje,
Tym mu więcej od Boga z łaski przystępuje;
Nie nie mając, z tymi, co nie nie chcą, przestaje,
A buntów dobrowolnie bogatych się kaje.

Pan znaczniejszy, gdy państwem wzgardzi, niżby
[wszyscy]
Zóławskie urodzaje i Gdańskie pożytki
W jednym śpichlerzu zamknął; a sam, siedząc w cieniu,
Nie mógł się chleba najeść, nędznik w dobrym mieniu.

Zdrój przeźrzoczystej wody, lasu średnia miara
I zasiewku mojego niepochybna wiara,
Rządźcy płodnej Afryki szeroko własnemu
Nie da się znać, że w szczęściu przyrównana jemu.

Acz mi miodu Podolskie pasieki nie dają,
Ani w mem lochu wina Seremskie stawają,
Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosłą trawę po górach zielonych;

Przedsię nazbyt ubostwa nie znać w domu moim,
Aby mi więcej trzeba, ufam w Bogu swoim;
Ale gdy niepotrzebne chęciwości odpawię,
Lepiej daleko płatu sobie tym poprawię,

Niżbych bogate pola Węgierskie z porządnym
Państwem Weneckim złączył; ludziom wielożadnym
Wielą i niedostawą; niech przyjmuje z dzięką,
Komu ścisłą, co dosyć, Bóg udzielił ręką.

PIEŚŃ VII.

*Narzeka na spustoszenie Podolu przez Tatarów:
zachęca do starcia tej plamy.*

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku: ziemia spustoszona

Podolska leży, a pohaniec sprośny,
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałośny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu, a niemasz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

Jedny za Dunaj Turkom zaprzędano,
Drugie do Hordy dalekiej zagnano;
Córy szlacheckie (żał sie, mocny Boże)
Psom Bisurmańskim brzydkie ścielą łoże.

Zbójce (niestety), zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują;
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach nierządne! jedzą.

Tak odbieżale stado więc drapają
Rozbójce wilcy, gdy powoli mają.
Ze ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Ledwiec nam i tak Króla nie podawa.
Kto sie przypatrzy, mała niedostawa.

Zetrzyj sen z oczu, a czuj wczas o sobie,
Cny Lachu, kto wie, jemu czyli tobie
Szczęście chce służyć? a dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępui kroku.

A teraz ktemu obróć myśli swoje,
Jakobyć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwia swą nagroził i omył tę zmazę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemię skazę.

Wsiadamy? Czy nas półniski trzymają?
Biedne półniski, czego te czekają?

To pan i ja na śrzebrze godniejszy,
Komu żelasny Mars będzie chętniejszy.

Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy;
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy wcale trwali?

Dajmy, a naprzód dajmy; sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie.
Tarczej, niż piersi, pierwaj nastawiają,
Pozno puklerza przebici macają.

Cieszy mię ten tym, Polak mądr po szkodzie;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi.
Ze i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

PIEŚN VIII.

Cieszy przyjaciela, zalecając mu cierpliwość.

Królewno lutnie złotej i rymów pociesznych,
Ochłodo myśli tesznych,
Ty sama powiedz, a kres naznacz, poki mamy
Płakać, gdy przyjaciela miłego stradamy?
Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami;
Lecz kiedy toż nad nami
Niefortuna pokaże, tam więc człowiek czuje,
Ze, co drugim chciał radzić, sam sie nie ratuje.
Godno płaczu nieszczęście i twoja przygoda,
O zacny Wojewoda!
Boś pozbył towarzysza i cnotliwej żony,
Której dobroć, której wstyd jest niewysłowiony;
Ale byś, dobrze wzięwszy lutnią Orpheowę,
Wstąpił w łódź Charonową.

I nawiedził podziemne niewesołe kraje,
Gdzie słońce swych promieni nigdy nie podaje;
Nie zyszczesz dusze, która dotkła raz napoju

Niepamiętnego zdroju.

Przeto cierpliwość sama najlepsza w tej mierze,
Gdzie zaraz i ratunek upad z sobą bierze.

PIEŚŃ IX.

Chroni się poeta pod lipę przed gorącem.

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci, z faszą do studniej; a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata

Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną, bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiiony,
A troski nieuśpione

Prędkim wiatrom podają za morze Czerwone.

PIEŚŃ X.

Na Boga spuścić radzi wybór Króla.

Nie frasuj sobie, Mikołaju, głowy,
Kto ma być Królem: już dekret gotowy
Przed Bogiem leży, nie piórem pisany,
Lecz w diamencie twardym wykowany.

Nie z pół lub nocy, lub dnia, nie ze wschodu,
Ani czekajmy pana od zachodu;

Ten królem będzie, kogo Bóg mianuje,
Łatwie on ludzkie serca spraktykuje.

Tenże nam, mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obróciwszy nasze płonne rady,
Przywiódł był Króla z dalekiej krainy,
Po którym wrychle miał usieść kto inny.

Gdzie ony złote góry nieprzebrane?
Gdzie Gaszkonowie i wojska ubrane?
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadziane puknęły nadzieje.

Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięstwem szafuje;
Onej rakoże i Sejmy słuchają,
A ludzkie rady wspanak się obracają.

Precz krasomowce, wywody na stronę;
A my gdzie w polu na słupie koronę
Zawieśmy złotą; jeśli nie mędrszemu,
Niech ją da szczęście przynamniej rętszemu.

PIEŚŃ XI.

Każę się chronić frasunku, a używać czasu obecnego.

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować;
Także i góry nie radzęć wylatać,
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać.

Śmierci podległy człowiecze cnotliwy,
Choć wszytek twój wiek będzie frasowliwy,
Chocia też czasem, siedząc z przyjaciół,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesół.

Tu przy ciekącym, przezornym strumieniu,
Każ stół gotować w jaworowym cieniu;

Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy, a śmierć nie przyspieje.

Postąpisz z włości, drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złconych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przyszył namiastek osiedzie.

Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem, u śmierci nie na tym,
Czykolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj,
Wieczny wygnaćce, ani więc okładaj.

PIEŚŃ XII.

*Nie trzeba zważać na zazdrość. Cnota, prędzej czy
później będzie nagrodzoną.*

Niemasz, i po drugi raz nie masz wątpliwości,
Żeby cnota miała być kiedy bez zazdrości;
Jako cień nieodstępny ciała naszladowe,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje.

Nie może jej blasku znieść, ani pojąć w oczy,
Boleje, że kto przed nią kiedy wysszej skoczy;
A iż baczy po sobie, że się wspinać próżno,
Tego ludziom uwłóczy, w czym jest od nich różno.

Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy
Służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy;
Dosyć na tym, kiedy praw, ani niesie wady,
Niechaj drugi boleje, niech się spuka jady.

Cnota (tak jest bogata) nie może wziąć szkody,
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody;
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie
I krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie; wątpić nie potrzeba,
Że, co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiedzie.

PIEŚŃ XIV.

Obowiązki rządzących.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad stadem Bożym powierzono:

Mieście to przed uczyną zawsze swojemi,
Zeście miejsca zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzi mieć rodząj na pieczy.

A wam więc nad mniejszemi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą Pana,
Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie; trudnoż tam krzywemu wyć.

Nie bierze ten Pan darów ani się pyta,
Jeśli to chłop, czyli się Grofem poczyta;
W sierniędzeli go widzi, w złotychli głowach,
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.

Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swym wszetęczeństwem;
Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu Carstwa zniszczyły.

PIEŚŃ XV.

Najwięcej na czas obecny się oglądać

Nie zawždy Apollo strzela,
Ale łuk z lutnia podziela;
Nie zawždy Mars hufy wodzi,
Czasem też pod sieć ugodzi.

Nie zawždy grad z góry leci.
Albo burza niebo szpeci;
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.

Takżeć słusze człowiekowi
Odejmać się frasunkowi;
A jako niewdzięczne brzemie,
Uderzyć troski o ziemię.

Cokolwiek raz przeminęło.
Niewrócony koniec wzięło;
A przyszły czas Bóg ma w mocy,
Pogrążony w twardej nocy.

Dosyć na rozum człowieczy,
Dzień dzisiejszy mieć na pieczy;
Ostatek na Boga wkładaj,
A dobrze żyć nie odkładaj.

Zyj dobrze, nie odkładając,
Bo, dalszych czasów czekając,
Niepodobnym obyczajem,
Nie poczynwszy żyć, przestajem.

PIEŚŃ XVI.

Lutnia dobre myśli sprawuje.

Nie po tych zbytich potrawach, nie po tym
Srebrze na służbie i obiciu złotym;

Nam kwoli, kędy róża pozno kwitnie,
Nie szukaj zbyt.

Dobrać i miętka, co ją najdzie wszędzie;
A kiedy równe towarzystwo siedzie,
Prędką dobra myśl, a tym jeszcze chutniej
Gdy nie bez lutniej.

Lutnia wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia ochłoda myśli utrapionych;
Te serce miękczy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym.

PIEŚŃ XVII.

Wszystko na świecie zmienne

Nie godzien tego ten świat zwykłany.
Aby miał na nim rozumem nadany
Człowiek polegać, a swe szczęśliwości
Sadzić na jego płochy odmienności.

Co ma ten żywot, na coby bezpiecznie
Człowiek mógł kazać? niedługo koniecznie
Poniesie czasę pacholek do gęby,
A przedsię i w tym straci czasem zęby.

Morze nie stoi nigdy, zawždy płynie;
Teraz kędzierze nastrzępi, w godzinie
Dnem wzgórze stanie, a ogromne wały
Wysokich będą obłoków sięgały.

Cnota mój kompas, który nie w północy.
Ale wpół zbytów bije; niech się smocy
I wszystko bydlę Protheowe jeży,
Kódź moja przedsię swym pędem pobieży.

PIEŚŃ XVIII.

*Opiewa skutki Lutni w piekle, potym mówi
o zbrodni Danaid.*

Ucieszna lutni, w której słodkiej strony
Bijąc Amphion, kamien rozproszony
Zwabił na kupę, a z chętnej opoki
Wstał mur szeroki.

Niemowna przedtym ani ulubiona,
Dziś na wszytek świat wielce zalecona,
Zaspiewaj, coby trudnej Bogumiły
Uszy lubiły.

Któraby, jakoby żrzobek niełapany
Ani pasterzką ręką ugłaskany,
Ucieka w pole, a pędem człowieka
Mija zdaleka.

Ty umiesz Tygry, umiesz lasy wodzić,
I bieg pochopnym strumieniem zagrodzić,
Tobie ustąpił stróż nieokrócony
Piekielnej brony,

Cerber, chocia mu wściekły łeb nakrywa
Sto srogich węzów, a para smrodliwa
I sprosna piana cieczy między zęby
Z trojakiej gęby.

Biedny Ixion, Tityus zmiękczoney
Rośmiał sie niechcąc: i dzban osuszony
Stał chwilą, zaczęł cieszył twój rym drogi
Dziewki niebogi.

Niech Bogumiła srogość jadowitą
Złych panien słyszy, i wody niesytą

Banię bezdenną, i pomstę nieskorą,
Którą źli biorą

Na drugim świecie. Bo co, prze żywego
Boga, już mogły uczynić gorszego?
Pomordowały jędze niecnotliwe
Męża właściwe.

Jedna z nich, wierna łożu małżeńskiemu,
Przeciwko ojcu krzywoprzysiężnemu
Zacnie skłamała; panna czci bez konca
Pod kręgiem słońca.

Która, wstań, rzekła, wstań, mężu, by wieczny
Sen na cię nie padł, skądś ty bezpieczny;
Schroń sie przed ojcem i przed bezecnymi
Siostrami zlemi.

Które, jak lwice z głodu nieznośnego
Wpadwszy na stado, każda morzy swego;
Ja litościwsza, ani cię chcę tykać,
Ani zamykać.

Mnie niechaj ojciec trzyma w pęcie srogim,
Zem lutość miała nad mężem ubogim;
Mnie niechaj zaśle w pogańskie narody
Przez morskie wody.

Idź, gdzie cię nogi i wiatry powiodą,
Za tą życzliwej cmy nocnej pogodą;
Idź zdrów, a skargę na mogiłę smętną
Włóż więc pamiętną.

PIEŚŃ XIX.

Sława jedna zostaje po człowieku.

Jest kto, coby, wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?

A starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało,
Aby imię przynamniej po nas tu zostało.

I szkoda zwać człowiekiem, co bydłące żyje,
Tkając, lejąc w się wszystko, póki zstawa szyje;
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służny poczeiwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.

A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze cnemu;
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje;
Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje.

Smiałemu wszędy równo: a o wolność miłą
Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą;
Nie przegra, kto frymaczy na sławę żywotem;
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

PIEŚN XX.

*Opisuje troskliwość żony z przyczyny swego
oddalenia się.*

Jaką rozumiesz zazdrość zjednałeś sobie,
Zacny Biskupie, w mojej małej osobie,
Żeś mię z domu wyciągnął w te dalsze strony
Od małych dziatek i od teskliwości żony?

Nie myśleć ona o tym, że ja przy tobie
Głowy nie ufrasuję bynamniej sobie,
Że w twym pałacu mieszkam, że przy twym boku
Siadam, koń mój, sługa mój na twym obroku.

Rychlej, niesposobnego będąc świadoma
Zdrowia mego; frasuje swe serce doma;
Żebych jakiej choroby nagłej nie użył,
Nie mając, ktoby mi w tym jej sercu służył.

Ciężar także domowy, społeczny nama,
Teraz w mej niebytności musi nieść sama,
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,
Dziatek lichych pilnując, zakładów zgody.

Któż wie, jeśli i tego przed sie nie bierze,
(Acz wątpić nie potrzeba o mojej wierze),
Ze na świecie rodzą się takowe zioła,
Których smak pamięć domu wygładza zgoła.

Że taka jest Muzyka i takie strony,
Których człowiek słuchając, już ani żony,
Ani dziatek nawiedzi; ale w niewoli
Pod pany samotnemi wiecznie trwać woli.

To, i czego jest więcej, zawždy w miłości
Serca trapi, chociaż też zstawa ufności;
A ty nie bądź przyczyną, biskupie drogi,
Niczyiej, lubo słusznej, lub płonej trwogi.

Ale złącz, jakoś rozwiódł; bo acz oboje
Twój urząd niesie, wszakże wyroki twoje
Na ludzkiej chęci wiszą; i ja i ona
Nie pragniewa do śmierci być rozdzielona.

PIEŚN XXI.

Słodkie więzy miłości.

Srogie łańcuchy na swym sercu czuję;
Lecz to szczęściem szacuję,

Zem jest tak pięknym sidłem ułowany,
 Wesół żywę, w trosce położony.
 A w tym swoim wzdychaniu,
 Mam rozkosz przeciw ludzkiemu mniemaniu,
 Oczy dziwnej piękności,
 W których się wszystkie najdują wdzięczności!
 Dzień to błogosławiony,
 Kiedym ja waszym sidłem upleciony.

PIEŚŃ XXII.

Do Lutni.

Proszę, jeśli sie z tobą co śpiewało,
 Coby i ten rok, i dalej trwać miało,
 Powiedz Słowiński rym, o wielostrona.
 Lutni złocona!

Mytilenskiego mieszkańca przed laty
 Zabawo, który, choć w boju zębaty,
 Przedsię szrząd mieczów lub też nawę w biegu
 Przybył do brzegu.

Muzy Parnazkie, i naleśce wina,
 I Aphrodytę, i z nią jejże syna,
 I Lyka z czarnym włosem i z czarnema
 Śpiewał oczema.

O czci Phaełowa, i stołów złożonych
 Kraso niebieskich, o myśli strapionych
 Wdzięczna ochłodo, i mnie, sprzyjażliwam
 Bądź, gdy cię wzywam!

PIEŚŃ XXIII.

Do Zofii o czasie

Nie zawždy, piękna Zofija,
 Róża kwitnie i lelija;

Nie zawždy człek będzie młody,
 Ani tej, co dziś, urody.

Czas ucieka, jako woda,
 A przy niem leci pogoda,
 Zebrawszy włosy na czoło;
 Stąd jej łapaj, bo w tył goło.

Zima bywszy zejdzie snadnie;
 Nam, gdy śniegiem włos przypadnie,
 Już wiosna, już lato minie,
 A ten z głowy mróz nie zginie.

PIEŚŃ XXIV.

Rokuje sobie Poeta nieśmiertelność

Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony,
 Polecę precz poeta, ze dwojej złożony
 Natury, ani ja już przebywać na ziemi
 Więcej będę, a więtszy nad zazdrość, ludnemi

Miasty wzgardzę; on w równym szczęściu urodzony,
 On ja, jako mię zowiesz, wielce ulubiony,
 Mój Myszkowski, nie umrę, ani mię czarnemi
 Styx niewesoła zamknie odnogami swemi.

Już mi skóra chropawa padnie na gołeni,
 Już mi w ptaka białego wierzech sie głowy mieni;
 Po palcach wszędy nowe piórka sie puszczają,
 A z ramion sążeniste skrzydła wyrastają.

Terazże nad Ikara prędszy przewaźnego,
 Puste brzegi nawiedzę Bosphora hucznego,
 I Syrty Cyrenejskie, Muzom poświęcony
 Ptak, i pola, zabiegłe za zimne Triony.

O mnie Moskwa, i będą wiedzieć Tatarowie,
 I różnego mieszkańcy świata Anglikowie.



Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.

Niech przy próżnym pogrzebie żadne narzekanie,
Żaden lament nie będzie, ani uskarżanie;
Świec i dzwonów zaniechaj, i mar drogo słanych,
I głosem żałobliwym żółtarzów śpiewanych.

PIEŚŃ XXV.

Epitalamium, czyli pieśń ślubna.

Wieczór, młodzieńcy, przyszedł krom żadnej zabawy,
Wieczór na niebie wyniósł twój promień łaskawy.
Czas powstać, czas na chwilę pokój dać tańcowi,
A zaśpiewać dawnemu gwoli zwyczajowi.

Panny, młodzieńcy wstali, wstańce ku nim i wy;
Oto widać na niebie wieczór niewątpliwy.
Tak wierę, jako prędko, patrzaj się, porwały.
Nie darmo prędko, będą śpiewać, czym wygrały.

Trudna nasza, młodzieńcy, panny się zmagają,
A znowa tam niepróżna, zasnęła coś mają.
Lecz nie dziw, rozum bowiem wszytek się ich sili,
A my indziej myśl, indziej uszy zabawili.

Słusznie tedy przegramy, towarzysze moi,
Bo zwycięstwo przy pracy, jako żywo stoi.
Przeto teraz przynamniej miejmy się na pieczy,
One śpiewać już poczną, nam milczeć nie k'rzeczy.

Wieczorna gwiazdo, której na okrągłym niebie,
Ogień nad ziemią gore okrutniejszy ciebie:
Która dziewczę od matki, od matki przez dzięki
Dziewkę z łona wydzierasz, a dajesz do ręki

Panienkę młodzieńcowi nieubłaganemu;
Co Turczyn gorzej czyni miastu dobytemu?

Wieczorna gwiazdo, której na okrągłym niebie
Ogień nad ziemią gore przyjemniejszy ciebie;

Która swoim promieniem małżeńskie umowy
Utwierdzasz, co stanowią wspólne starsze głowy,
A nie złączą, aż kiedy płomień twój nastawa.
Co Bóg na szczęsną chwilę żądniejszego dawa?

Wieczór nam, siostry, porwał towarzyszkę z koła;
A nie dziw, bo złodziejom sam przyjaciel zgoła.
Bo skoro on nastaje, wnet i zbójce wstają,
A w nadzieję émy czarnej drogi zasiadają.

W ten czas, kto co ma stracić, siadaj raczej doma;
Panno, uchodź, nie wychodź z gołemi rękoma.
Towarzysze, trudno kraść, kiedy wieczór wschodzi,
Bo za jego płomieniem czujna straż wychodzi.

W nocy złodziej się tai, którego zaś rano
Inszy złodziej wymaca, wzięwszy insze miano,
A Panny go zmyśloną szczypią skargą swoją;
Cóż chocia szczypią, o co potajemnie stoją?

Jako kwiat pewnym płotem roście ogrodzony,
Bydłu skryty, a pługiem żadnym nieruszony;
Którego słońce twierdzi, wiatr gładzi, deszcz żywi;
Wiele dziewczek, wiele jest chłopiąt, co nań chciwi.

Ale skoro okwitnie, ostrym palcem zjęty,
Ani on dziewczkom, ani chłopiętom jest wzięty.
Także i Panna, póki trwa nienaruszona,
Póty łaską przyjaciół swych jest obdarzona;

Ale jako raz czystość swoją utraciła,
Ani już dzieciom wdzięczna, ani dziewczkom miła.
Jako macica, która w prostym polu wschodzi,
Nigdy wzgórze nie idzie, nigdy gron nie rodzi

Dostałych: lecz różgami wisząc ku dołowi,
 Sięga wierzchołkiem ziemie aż ku korzeniom.
 Żaden oracz, żaden wół o tym nie pracuje;
 Ale jeśli sie kiedy z klonem porembuje,

Wiele oraczów, wiele wołów o niej chodzi:
 Tak panna, będąc panną, zaniedbaną schodzi,
 Ale gdy swego czasu w małżeństwo wstąpiła,
 Ojcu więcej nie przykra, a mężowi miła.

A ty, panno, nie chciej się mężowi takiemu
 Sprzeciwiać, bo nie służy sprzeciwiać się temu,
 Któremu cię sam ojciec podaje w małżeństwo,
 Sam ojciec z matką, którym winnaś posłuszeństwo.

Panieństwo nie wszystko twe, jeśli nie wiesz tego,
 Lecz mają i rodzice po części do niego.
 Jedna część jest ojcowska; drugą matka sobie
 Przywłaszcza; trzecia tylko jest sama przy tobie.

Ze dwiema tedy walczyć nie ku rozumowi,
 Którzy z posagiem dali swe prawa synowi.

PIEŚŃ XXVI.

Żle dopijać się przyjaciela.

Chcąceli słuchać, powiem wam swe zdanie,
 Na czym zależy dobre zachowanie.
 Ale wczas wiedźcie, że nie dzierzę z temi,
 Którzy przyjaciół szukają pełnemi.

Trudnoby się tam miłość rodzić miała,
 Gdzie swar, gdzie zwada gniazdo swe usłała.
 Trudno ma urość, co kiedy niebacznie,
 I bez rozsądku szumna głowa zacznie.

Cnota nad wszystko; a skarbu większego,
 Nad przyjaciela niemasz uprzejmego.
 Kto się w taki skarb dobrze zapomoże,
 Póki żyw, upaść w ubóstwo nie może.

Ale począwszy od stworzenia świata,
 Aż po te nasze ostateczne lata,
 Ledwie par kilka w dziejach opisano,
 Które za prawe przyjaciół miało.

A my się tego piwem dopić chcemy?
 Zaprawdę lekce przyjaźń szacujemy.

PIEŚŃ XXVII.

Pełna prze zdrowie.

Prze zdrowie gospodarz pije,
 Wstawaj, gościu; a prze czyje?
 Prze Królewskie; powstawajmy
 I także ją wypijajmy.

Prze Królowej; wstać się godzi
 I wypić, ta za tą chodzi.
 Prze Królowy, już ja stoje,
 A padaj co rychlej moje.

Prze Biskupię; postawajmy,
 Albo raczej nie siadajmy.
 Ta prze zdrowie Marszałkowe,
 Owa, gościu, wstań na nowe.

Ta prze Hrabie; wstańmy tedy,
 Odpocznijmy nogom kiedy?
 Gospodarz ma w ręku czasę.
 My wiemy, powinność naszą.

Chłopię, wymkni ławkę moję,
 Już ja tak obiad przestoję.



PIEŚŃ XXVIII.

Przymówka chłopska.

Pijże, Włodarzu. Panie, jużem podpił sobie.
 Pij ty przedsię; dziękuję jako panu tobie;
 Mało już nie mam za swe, a człowiek sie boi,
 By słówkiem nie wyleciał, co więc chmiel rad broi.

Pij ty, Włodarzu, i mów, coć sie będzie zdało,
 Prosto, jako za naszych ojców więc bywało.
 Takei bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
 Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;

Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało;
 Jako mówią, postawy dosyć, wątku mało.

PIEŚŃ XXIX.

Omen Jana Kochanowskiego.

Gdzieś to piękne boginie tak łaskawe były,
 Zebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
 Służyć ojczyźnie milej, a jej sprawom sławnym,
 Nie dopuszczał zamierzknąć w ciemnym wieku dawnym?

Gdzie pójrzyć, wszędy widzę Polskiej siły znaki,
 Tu do Czarnego morza jeszcze świeże szlaki;
 Tu droga znakomita przez śnieżne Bałchany,
 Tu psie pola, a sam brzeg Pruski zwojowany.

A ktoby oczy podał jeszcze w głębsze lata,
 Przodkom naszym wielka część hołdowała świata,
 Bo od zmarłego morza po brzeg Adryański.
 Wszystko był opanował eny naród Słowiański.

PIEŚŃ XXX.

*O śmierci Jana Tarnowskiego. Kasztelana Krakowskiego,
 do syna jego, Jana Krysztofa, Hrabie z Tarnowa,
 Kasztelana Wojnickiego.*

Kamieńby był, nie człowiek, ktoby w twej żałości
 Chciał użyć przeciw tobie, Hrabia, tej srogości,
 By miał nagle hamować płacz twój sprawiedliwy,
 Któryś ty ojcu winien, jako syn enotliwy.

Bo być jedno był ojcem, choć nie tak łaskawym,
 Jednak, abyś okazał, żeś człowiekiem prawym,
 Musiałby go żałować, bo krew przyrodzona
 Nie może być w oboim szczęściu potajona.

Cóż kiedy wspomnisz, jakieć dawał wychowanie,
 Jaką pilność, jakie miał o tobie staranie,
 Słąc cię na rozmaite wielkich Królów dwory,
 Abyś wybierał z ludzkich obyczajów wzory?

Aza z serca nie westchniesz? a skargą płacziwą
 Żałować sie nie będziesz na śmierć zazdrościwą,
 Która cię z tak łaskawym ojcem rozdzieliła,
 A zbawiwszy wesela, smutkiem obciążiła?

Lecz jeśli cię dobrze znam, nie tylko swej szkody,
 Ale snąc więcej wspólnej żalujesz przygody.
 Albowiem kto nie baczyc, jako tej krainie
 Wiele śmiercią człowieka tak godnego ginie?

Czułym stróżem był zawsze pospolitej rzeczy,
 Jej pożytek przed swoim miał na dobrej pieczy;
 Jego dzielność i sprawa znaczna była w boju;
 Znaczny jego porządek i rozum w pokoju.

Bił Tatary w Podolu i Turki waleczne,
 W Moskwie znaki zostawił swego męstwa wieczne.

Równym poczem wielki lud Wołoski poraził,
Nieprzyjacielom serce i na potym skaził.

A nie tylko był godzien tej sławnej koronie,
Dobrze sobie poczynął i w dalekiej stronie:
Świadome tego brzegi Hiszpańskiego morza,
Gdzie jasna ciemnej nocy ustępuje zorza.

A ten umysł, który w nim to wszystko sprawował,
Tak się był dobrze cnotą zewsząd obwarował
Ze go żadna fortuna nigdy nie pożyła,
Bądź łaskawie, bądź mu sie inaczej stawiała.

Za cześć więcej, niż lekkość, poczytał to sobie
Ludzkość wszelką okazać naliższej osobie;
Harda myśl, niech, jako chce, z fortuną sie zbraci,
Z nienawiścią nie zrówna i na koniec straci.

Sprawiedliwość i prawdę, jako żyw, miłował,
I nieprzyjacielowi wiarę rad zachował;
W przyjaźni, raz zaczętej, trwał zawsze statecznie;
Na to każdy, nie myśląc, mógł kazać bezpiecznie.

Przy takich cnotach wielka w rzeczach biegłość była,
Która go jego stanie tym barziej zdołała,
Że, co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie,
Nie każdemu to dwoje zarazem przypadnie.

Ale śmierć nieużyta, krom wszelkiej litości,
Nie folguje ni enocie, ni żadnej godności;
Wzięła nam męża tego, który przez swe cnoty
Mógł był jeszcze przywrócić on dawny wiek złoty.

Słusznie tedy żałujesz; abyś jeszcze ktemu
Swym płaczem mógł go wrócić k żywotu pierwszemu,
Radziłbych, żebyś płakał i we dnie, i w nocy,
Ażbyś go zasię wyjął srogiej śmierci z mocy.

Ale jeśli twoje łzy jemu nie pomogą,
A tobie niepomalu nad to szkodzić mogą,
Raczej frasunk i troski porzuć terazniejsze,
A chowaj sie na czasy, Hrabia, fortunniejsze.

Na cię wszyscy w tej wspólnej przygodzie patrząmy,
I tę ufność o tobie niowątliwą mamy,
Ze nie będziesz chciał wydać ojca tak zacnego,
A nam szkody nagrodzisz nieszczęścia srogięgo.

Próżno sie ma przeciwie człowiek Pańskiej woli,
Lepiej skromnie wycierpieć, chocia w sercu boli;
Co Bóg przejrzał, to sie już nigdy nie odmieni,
By kto dobrze swym płaczem ruszył i kamieni.

W tym żadnego wątpienia mieć nam nie potrzeba,
Ze ten człowiek prze cnotę dostał sie do nieba;
Gdzie, między Bogi siedząc, wiecznie sie raduje,
A żadnej przeciwności więcej nie poczuje.

Śmiertelne jego ciało odpoczywa w grobie,
Ale sława, którą on zostawił po sobie,
Śmierci nie zna i będzie w uszach ludzkich brzmiała,
Póki cnota u dobrych miejsce będzie miała.

Tak o nim, Hrabia, trzymaj, a chciej płacz hamować,
W przygodzie trzeba serce stałe pokazywać,
A jako cię twe szczęście nigdy nie uwiódło,
Okaż to, że cię także nieszczęście nie zbodło.

Żywota żadnemu z nas na wieki nie damo,
Ale go tym sposobem używać kazano,
Aby go człowiek gotów zawždy był położyć,
Kiedy przyjdą te wieca, trudno rok odłożyć.

Czego nie czynił Orpheus, aby jego żona
Mogła była z rąk wynieść srogiego Plutona?
Szedł za nią i do piekła, gdzie trwa noc na wieki,
Nie bał sie Cerberowej trojakiej paszczeki.

Dusze nagie jego stron żalosnych słuchały,
Piekielne jędze dobrze że z nim nie płakały;
I kamień stał, i koło, stały rzeczne brody,
Wtenczas głodny Tantalus załapał kęs wody.

Owa tak długo śpiewał muzyk on ubogi,
Że musiał mieć nakoniec po swej myśli bogi:
Idzie, nie patrząc nazad, a tuż po nim żona,
Bo mu ją tym sposobem dała Persephona.

A gdy już był u wierzchu, gdzie naprzykrza skała,
Jął sobą trwożyć, by mu jako nie ustała;
Jednym razem miłość mu baczenie odjęła:
Stanął i obejrzał się: pani w tym zniknęła.

Więc dopiero chce gonić, a ona nieboga:
Cóżes i mnie, i sobie uczynił prze Boga?
Nieszczęśliwys ty, i ja biedna białogłowa.
Ostatniego nieborak nie dosłyszał słowa.

I chciał się znowu przewieźć, ale Charon srogi,
Na prośbę nie nie dbając, bronił gwałtem drogi,
Już nazad nie chodź, Orpheu, nie umiałeś chować,
Ześ się sam wrócił, możesz Bogu podziękować.

Cały tydzień nieborak tam na brzegu siedział,
A o żadnym pokarmie i o śnie nie wiedział;
Troska i płacz serdeczny jego karmie były,
Po tej szkodzi już nigdy świat mu nie był miły.

Lecz ja nie wiem, przecz na tę śmierć tak narzekamy,
Gdyż jednak nie na ziemi wiecznego nie znamy,
Bo na koniec i Państwa szerokie ustają,
A znamienite miasta z gruntu upadają.

Gdzie dziś bogata Troja? gdzie mocne Myceny?
Gdzie Karthago i Korint? gdzie sławne Atheny,
Gdzie się ona gwałtowna Rzymska moc podziela?
Wszystko śmierć niecierpliwa z ziemią porównała.

A jeśli i ta światłość tak pięknego słońca,
I ten okrąg niebieski czeka swego konca,
Ża by się człowiek mniemał godniejszym żywota,
Którego ulepiono, nie wiem jako, z błota?

Co niesie przyrodzenie, zbraniać się nie godzi;
Człowiek, aby raz umarł, z tyńr się na świat rodzi;
A jeśli jeszcze k temu śmierć na czas trafiła,
Rychlej dobre, niżli złe słowo zasłużyła.

Czego nie dostawało, Hrabia, ojcę twemu
Ku szczęściu (jeśli tu jest które) nawysshemu?
Urodził się w Tarnowskim zasłużonym domu,
W zachowaniu nie dał się uprzedzić nikomu.

Znaczne posługi czynił Rzeczypospolitej,
Z cnotliwych spraw swych dostał sławy znamienitej,
Był wziętym u wszech ludzi, niósł pierwsze urzędy,
A według przystojenstwa zachował się wszędy.

W tej sławie i mniemaniu przyszedł ku starości,
Którą on snadnie nosił, krom żadnej przykrości;
Nakoniec, pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się prawie położył, jako kłós dostały.

A tak możesz nie płakać ojcowskiej przygody,
Bo taka śmierć nie niesie z sobą żadnej szkody;
A kiedyby umarli z nami mówić chcieli,
Tak byśmy go do ciebie mówiąc usłyszeli:

Synu, nie wiem, przecz płaczesz: mnie się dobrze dzieje;
Prózenem i bojaźni, i wszelkiej nadzieje;
Przebyłem, jako ma być, niebezpieczne wody,
Uszedłem srogich wiatrów i złej niepogody.

Teraz w porcie bezpiecznym siedzę bez kłopotu,
Dostałem za doczesny wiecznego żywota;
Nie utrapi mię starość, ni przykre niemocy,
Śmierć okrutna nademną dalej nie ma mocy.

Człowiek na świecie mieszka, jako wywołany,
 A niema tu na ziemi żadnej pewnej ściany;
 W niebie jego ojczyzna, szczęśliwy to będzie,
 Kto tam po tym pielgrzymstwie kiedykolwiek siedzie.

Ale w tej mierze, synu, nie na samej chuci,
 Jeśli sie kto do tego sam prawie nie rzuci.
 Trzeba wzgardzić rozkoszy, nie dbać o pieniądze,
 Porzucić prózne myśli, mieć na wodzy żądze.

Trzeba pracę wycierpieć, niewczas podejmować,
 Prze ojczyznę nakoniec krwie swej nie żałować.
 Tak do nieba przychodzą; k temu, synu miły,
 Obróć wszystko staranie i twe wszystkie siły.

O mię sie już staraj, folguj zdrowiu swemu,
 Mnieś już dosyć uczynił, nie tylko żywemu,
 Ale i zmarłym kościom, które chuć twą czują,
 A za to niechaj cię Bóg i ludzie miłują.

Ta jest myśl ojca twego, jeśli o czym myśli,
 Patrząc na szczerą istność wiekuistej myśli.
 I ty nie płacz, twój smutek Bóg zinać nagrodzi,
 Po niepogodnej zimie piękna wiosna chodzi.

KSIĘGI WTORE.

PIEŚN I.

Modlitwa o deszcz.

Wszego dobrego Dawca i Szafarzu wieczny,
 Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
 Modli sie dżdża, i smętne zioła pochyłone,
 I nadzieja oraczów, zboża upragnione.

Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
 A one suchą ziemię i drzewa napoją,
 Ogniem zjęte; o który z suchej skały zdroje
 Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje!

Ty nocną rosę spuszczasz, ty dostatkiem hojnym
 Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.
 Ty przepaści nasycasz, i łakome morze;
 Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.

Kiedy Ty chcesz, wszystek świat powodzią zatonie,
 A kiedy chcesz, od ognia, jako pióro, wspanie.

PIEŚN II.

Narzekania żony, oczekującej powrotu męża.

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
 Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi,

Postoję mało, a dowiem się pewnie,
Dlaczego płacze ta pani tak rzewnie.

Już to dziesiąte lato niebo toczy,
Jako me smutne zawsze płaczą oczy;
A dokąd mi się mój miły nie wróci,
Żaden na świecie troski mej nie skróci.

Już wszyscy inszy nazad przyjechali,
Którzy nieszczęsnej Troje dobywali;
Jam tylko sama bez męża została,
Sroga fortuna, ta mi go zająrzała.

Bodaj był wtenczas, gdy do Sparty płynął,
Ten cudzołożnik na morzu zaginął,
Uszłabych była tej ciężkiej żalości,
Przed którą prawie schną dziś moje kości.

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na różdze zielonej nie siedzie,
A między bory i pustemi lasy
Sam jeden lata po swe wszystkie czasy:

Tak ja nieszczęsna w jego niebytności,
Muszę być zawždy w trosce i w żalości;
Chronię się ludzi, sama nie wiem czemu,
Radam, gdy świadka nie mam płaczu swemu.

Bałam się zawždy, póki wojna trwała,
Alem wždy o nim nieboga słyszała;
Teraz nie wiedzieć gdzie po świecie błądzi,
A wierne serce zawsze gorzej sądzi.

Troszczą mię smutną srogię morskie wody,
Troszczą mię wiatry i złe niepogody;
Troszcze mię wszystko, cokolwiek być może:
Tobie go ja tam poruczam, mój Boże.

I to mi czasem na myśl więc przychodzi,
(Bo łąco gdy chce, nieszczęście ugodzi),

Ze moje serce próżno się frasuje,
A on podobno gdzieindziej miłuje.

Żlećby mi płacił moje życzliwości,
Bych miała doznać takiej niewdzięczności;
Bodajbych pierwszej ostatnie skonała,
Niżli nowiny takiej doczekała.

Aleć ja dufam jego szczerzej cnocie,
Ze mię nie będzie chciał mieć w tym kłopotcie,
Będzie pamiętał i statecznie chował
Miłość i wiarę, którą mi ślubował.

Usilne wiatry, co morzem władacie,
Jeśli też kiedy, co to miłość, znacie,
Dodajcie mu tak szczęśliwego biegu,
Ze wrychle stanie na ojczystym brzegu.

PIEŚŃ III.

Troski bogactwom i zbyt kom towarzyszą.

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A Królowie zaś mają nad sobą Pana,
Który wszystkiemu światu sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.

Nie wszyscy z jednym szczęściem na świat się rodzą,
Szerzej jedni, niż drudzy swe płoty grodzą;
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu.

Za tym przyjaciół więcej, śmierć sprawiedliwa
Jednakiego na wszystki prawa używa.
Kto bądź, ten bądź, na kogo los naprzód padnie,
Tak pana, jako sługę, poima snadnie.

Komu zawždy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły;
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie,
Sen u prostaków przyjnie i złe posłanie.

Kto swą chciwość na tym, co dosyć, miarkuje
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
Kiedy drzewo to ciepłu, to zimnu łaje.

Delphinowie swe morza ścieśnione czują,
Bowiem już na wodzie zamki budują;
Wszystka sie do roboty czeladź rzuciła,
I sam pan, bo mu sie już ziemia sprzykrzyła.

Ale bojaźń i groza pana prowadzą
I z wysokich pałaców pchać sie nie dadzą;
Na okrętli budowny, na koñli wsiędzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.

A jeśli ani marmor serdecznej rany,
Ani ulżę jedwabiem obite ściany,
Przecz nam zajrzeć kosztownych pałaców komu,
A nie raczej w swym mieszkac ojczystym domu?

PIEŚŃ IV.

Pochwata znakomitszych Królów Polskich.

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam sie nieba.

Toli jest ogień on niengaszony
Złotego słońca, które nieskończony

Bieg bieżąc, wrotne od początku świata
Prowadzi lata?

Toli jest on krąg odmiennej światłości,
Wódz gwiazd rozlicznych i sprawca żyzności?
Słyszę głos wdzięczny; prze Bóg, a na jawi,
Czy mię sen bawi?

Tu widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady szkodzą;
Wieczna pogoda, dzień na wszystkie strony
Trwa nieskończony.

Godne pałace twojej wielmożności,
Panie, a jakiej cnota dostojności,
Widzę na oko, bowiem wedle Ciebie
Ma miejsce w niebie.

Ktoby cię nie znał, Lechu Słowianinie,
Któryś napierwej zasiadł w tej krainie.
I opanował męstwem swoim mocne
Brzegi północne?

Kraka patrz, jako, siedząc tak wysoko,
Przed się ku miastu swemu skłania oko;
Wandę wydawa ubiór, bo z postawy
Zda sie mąż prawy.

Tu i fortelny Przemysł jest wniesiony,
I ten, co dostał trefunkiem Korony,
Dożrząwszy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawód drogi.

Bóg fałszu nie chce, a jako miłuje
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje,
Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemię.

Zemowit stoi wedla ojca prawie
Z drugimi równo, ty wysszej, Mieclawie,

Którego sprawą Chrześcijański zakon
Podan Polakom.

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze których dzielność i stateczne sprawy
Polska szeroko swych granic pomknęła
I serce wzięła.

W tejsze jest liczbie on zakonnik święty.
Z cieniów klasztornych na krolestwo wzięty.
Są dwa Leszczkowie, jest król wzrostem mały,
Ale mąż śmiały.

Widzę Jagellą i dwu Kazimierzu,
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu;
Widzę i ciebie gwiazdzie równym prawie,
Cny Władysławie.

To też jest Olbracht, król serca wielkiego;
Tuż z Aleksandrem Zygmunt, za którego
Polska zakwitła, a po długim boju
Wychła w pokój.

Szlachetne dusze, które swej dzielności.
Macie w zapłatę niebieskie radości,
Życzcie ojczyźnie, aby wam rodziła
Podobnych siła.

A ten, co po was dziś państwo sprawuje,
Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje;
A zwierzonego nie wzdawa opieku,
Aż pelen wieku.

PIEŚŃ V.

Nie na świecie statecznego.

Chcemy sobie być radzi?
Rozkaż, panie, czeladzi,

Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przytym w złote gęśli albo w lutnią grają.

Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej, niżli trzeba.

Szafuj gotowym bacznie;
Ostatek, jako zaczniesz,
Tak fortuna niech kona; raczyli laskawie,
Raczyli też inaczej? my siedziem w jej prawie.

U fortuny to snadnie,
Że kto stojąc, upadnie,
A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tym, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejścia Pańskiego od wieku mu płynie.

A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owym się nie wznosić.

Chwałę szczęście stateczne,
Niechceli też być wieczne?
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną się ogarnę,
I uczeiwęj chudoby bez posagu pragnę.

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagłe,

Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie Tureckie towary

Bogactwa nie przydały,
Wpadwszy gdzie między skały;
Tam ja bezpiecznym sercem i pełen otuchy
W równej fuście popłynę przez morskie rozruchy.

PIEŚŃ VI.

Radzi dorosłej dziewczynie nie unikać mężczyzny.

Stronisz przedemną, Neto nietykana,
By więc sarneczka, kiedy obłąkana
Macierze szuka po górach ustronnych,
Nie bez bojaźni i postrachów płonnych.

Bo by się nanniej na drzewie wzjężyły
Powiewne listki, by nanniej ruszyły
Jaszurki krzakiem, ta się dusza złąknie,
Aż do bojaźni na ziemi przykłąknie.

Lecz ja nie jako niedźwiedź, albo mściwa
Myślę cię drapać lwica popędliwa;
Przestań też kiedy za macierzą chodzić,
Już się ty możesz mężowi przygodzić.

PIEŚŃ VII.

Narzeka na gnuśność obywateli.

O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów,
Patrz na nas jasno wpośród tych tu lasów,
Gdzie, jako pszczoły, wkoło swego pana
Straż dzierzem, niecąc ognie aż do rana.

Bodaj szczęśliwie tę drogę odprawił
I wszystko wedle myśli swojej sprawił
Pan świętobliwy, któremu nie miała
Polska w dobroci równia, jako wstała.

I już nam ma być ten pohaniec srogi,
Który niedawno padał nam pod nogi,
Kiedy Starodub z gruntu wysadzony
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony.

Albo gdy pycha nie mogła pokorze
Wytrzymać stusu, a w głębokie morze
Krwawy Niepr płynął, miecąc na ostrowy
Moskiewskie łupy i pobite głowy.

Przebóg! tychżeśmy ojców dzieci? czyli
W tak krótkim wiekuśmy się wyrodzili?
Święty pokoju, tę masz wadę w sobie,
Że ludzie radzi zgnuśniejają przy tobie.

Więcejci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półnisków na stoły dawamy;
Co potym? kiedy siedzim, jak na leżdzie,
A granic na nas lada kto ujedzie.

PIEŚŃ VIII.

Prosi kochanki, aby mu drzwi otworzyła.

Ty śpisz, a ja sam na dworze
Jeszcze od wieczornej zorze,
Cierpię nocne niepogody,
Użałuj się mojej szkody.

Słuchaj, jako bije w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad znieczyszczany
Ocknij się, a przemów słowo,
Nieużyta białagłowo.



Nie na żadną kradzież godzę,
Chocia tak po nocy chodzę,
Wziąłbych przedsię, by co dano,
Łupiestwo czartu porwano.

Nigdziej miejsca mniej hardości
Nie najdziesz, jako w miłości.
Gładkość wprowadzie sługi daje,
Ale dzierżną obyczaje.

Słuchasz? czy mój głos nie może
Dolecieć na twoje łożę?
Słuchajcie, wy, nocne cienie,
I nieumowne kamienie.

Do Amphionowej lutnie,
Spieszyły się lasy chutnie,
A niezwykle opoki
Ścisnęły się w mur szeroki.

Orphaeowych stron słuchały
Srogie jędze i płakały,
Gdy miłością utrapiony,
I pod ziemią szukał żony.

Jego pieśni żałościwe
Zjęły bogi nieżyczliwe;
I miał w rękę, co miłował,
By był nędznik lepiej chował.

Ale nie strzymał umowy,
Więc przyszedł o smutek nowy,
Bo źle się obejrzał, ali
Czarci panią zaś porwali.

Czekać już, nieboże! było;
Ale gdy co komu miło,
Trudno wytrwać i czas mały,
Godzina tam, jak rok cały.

A ja długo mam bić w strony?
Już u mnichów słyszę dzwony;
Dziwnośmy się pomieszali,
Jam nie spał, a ci już wstali.

Dobłą noc jeśli kto słyszy,
A mój więciec w tej zlej ciszy,
Niechaj wisi do świtania,
Świadek mego niewyspania.

PIEŚŃ IX.

Opiewa dobrodziejstwa Boga.

Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościoł cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie,
I w odlaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo dla cię przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość ziół rozlicznymi.

Za twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Białą dzień, a noc ciemna swoje czasy mają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi;
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z twej łaski nocna rosa na mdle ziola padnie,
 A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
 Z twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
 A ty każdego żywisz z twej szczerobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,
 Twoja łaska, twa dobroć nigdy nie ustanie.
 Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
 Jedno niech zawsze będziemy pod skrzydłami twemi

PIEŚŃ X.

*Wychwala czystość obyczajów, nastając przeciw złym
 chuciom.*

Byś wszystko złoto posiadał, które, powiadają,
 Gdzieś daleko Gryfowie i mrówki kopają,
 Byś pałace rozwodził nie tylko na ziemi,
 Lecz i morza kamieniami zabudował swemi;

Jeśli dyamentowe goździe mus mu w rękę,
 Któremi natwardszego umie pożyć sęku:
 Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiej trwogi,
 Ani z okrutnej śmierci sideł wyrwiesz nogi.

Lepiej polnych Tatarów dawny zwyczaj niesie,
 U których każdy swój dom wozi na kolesie;
 Lepszego rządu Gęte grubi używają,
 Gdzie niwy niezmięzione wolne zboża dają.

Tam niewinna macocha dziątek pierwszej żony,
 Sierot nędznych przestrzega wczasu z każdej strony;
 Ani z wielkim posagiem męża rządzi, ani
 Nadzieje kładzie w gładkim miłośniku pani.

Wielki posag rodziców postępką uczeiwe,
 A ktemu obyczaję skronne i wstydlive;
 Występnych tam nie cierpią, lecz, kto będzie krzywy,
 Niech się wierci, jako chce, nie zostanie żywy.

O ktokolwiek będzie chciał mordy niecnotliwe
 I domowe okrócić najazdy krwie chciwe,
 Jeśli pragnie ojczyzny ojcem być nazwany,
 I tymże na wysokich kolumnach pisany:

Niech objeździć swą wołą śmie nieokręconą,
 A jego sprawy przyszłe wieki więc wspomioną;
 Ponieważ enocie żywej my źli nie życzymy,
 Aż gdy nam z oczu zniknie, toż jej żałujemy.

Co po tych skargach próżnych, jeśli na występy
 Przez spary, jako mówią, patrzy urząd tępy?
 Po co statut i prawa chwalebne stawiamy,
 Jeśli się obyczajów dobrych nie trzymamy?

Nie odstraszą zbytecznym ogniem zarażone
 Kupca kraje chciwego, ani przesadzone
 Morzem gwałtownym pola; żeglarze bywali
 Wszystek świat, jako wielki, kołem objechali.

Ubóstwo, hańba wielka każe człowiekowi
 Czynić i cierpieć wszystko; już on i wstydowi
 Mir dawno wypowiedział i, enocie niedbały,
 Poświęconej nie myśli dostępować skały.

Albo my do spólnego skarbu, gdzie życzliwa
 Ludzka pochwała i głos pospolity wzywa,
 Albo w morze, przyczynę wszech nieszczęśliwości,
 Perły, złoto i wielkiej kamienie drogości

Zarzućmy, jeśli grzechów żałujem statecznie
 I nieprawości swoich. Potrzeba koniecznie
 Złej napierwsze początki żądze wykorzenić,
 A dziełem pracowitszym pieszczołę odmienić.

Nie umie syn szlachetki na koń wsieść i w łowy
 Na dziki zwierz z oszczepem jachać nie gotowy;
 Lepiej kufla świadomy, albo kart pisanych,
 Każeszli dać i kostek, prawem zakazanych.

Więc ojciec krzywo przysiągł, wydarł sąsiadowi,
Gotując niegodnemu spadek potomkowi,
I przybywać mu rzekomo, ale nie wiem czemu,
Zawždy na czynści schodzi państwu niesporemu.

PIEŚŃ XI.

Czyste sumienie daje prawdziwe wesele.

Serce roście, patrząc na te czasy,
Mało przedtym gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na sie wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat sie wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przededniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego,
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczyby sie miał wstydać swojej rady.

Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać;
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo sie czuje prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity;
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi,
Nie gardź moim chłodnikiem chróścianym,
A bądź zemną z trzeźwym i z pijanym.

PIEŚŃ XII.

P o c h w a ł a w i n a.

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany,
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz, albo sen spokojny;

Jakokolwiek zwano
Wino, co w cię lano:
Przymkni sie do nas, a daj sie nachylić,
Chciałbym twym darem gości swych posilić.

I ten cię nie minie,
Choć kto mądrym słynie;
Pijali przed tym i Philozophowie,
A przedsię mieli spełna rozum w głowie.

Ty zmiękczysz każdego
Nastateczniejszego,
Ty mądrych sprawy i tajemną radę,
Na świat wydawasz przez twą cichą zdradę.

Ty cieszysz nadzieją
Serca, które mdleją;
Ty ubogiemu przyprowadzisz rogi,
Ze mu ani król, ani hetman srogi.

Trzymaj sie na mocy,
Bo cię całej nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień, jako trzeba,
Gwiazdy rozpędzi co do jednej z nieba.

PIEŚŃ XIII.

Słodką jest niewolą miłość zacnej osoby.

Złota to strzała i krom wszego jadu była.
Którą mię niepochybna miłość ugodziła,
Bo ja w swym miłowaniu troski nie znajduję,
Owszem, radość na sercu niewymowną czuję.

Nie to niewola służyć, ale służyć temu,
Kto twych posług niewdzięczcen, to sie nawiętszemu
Nieszczęściu równa; tobie dzięki bądź, miłości!
Iżes mię uchwala takowej żalości.

Ma to twarz twoja, Panno, wszech piękniejsza w sobie,
Za człowiek rad i nie rad musi służyć tobie.
Ale to zaś niosą twe święte obyczaje,
Ze, by kto mógł być wolen, raczej ci sie daje.

Chciałbym tak być szczęśliwy i życzyłbym sobie,
Abych już tę na wieki łaskę znał po tobie;
A bodaj ta wdzięczna twarz odmiany nie znała,
Byś dobrze i Sibyllę laty przerównała.

PIEŚŃ XIV.

Zachwala mierność.

Kto ma swego chleba
Ile człeku trzeba,
Może nie nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.

To Pan zdaniem moim,
Kto przestał na swoim;
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na sie, że mu jeszcze nie dostaje.

Siła posiadł włości,
Kto ujął cheiwości;
Trudniej to przyjdzie, niż Turki zhołdować
Albo waleczne Tatary wojować.

Mocą wiele świata
Wziął za krótkie lata
Król Macedoński; lecz mu sie tak zdało,
Ze nań samego świat był jeden mało.

Cóż pomoże zbroja,
Albo władza twoja?
Serca nie zlecą żadne złotogłowy,
Zadny skarb troski nie wybije z głowy.

Więc śmierć nieużyta,
Ta za gardło chwyta
Bogate pany, jako proste sługi,
Ani zborguje, byś wyciągnął długi.

Lecz przedsię człowiecza
Wszystka o tym piecza,
Aby ku złotu złota przybywało;
Bo, by nawięcej, łakomemu mało.

Wszystko to zostanie
Po twej śmierci, panie!
A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To się zostoi nie wiem w czym domie.

Sklep ten niedobyty
Puści prędko nity;
A winem, co sie ty frasujesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twój konie.

PIEŚŃ XV.

*Odradza miłej podróży morskiej, opisuje przypadek
Europy.*

Acz mię twa droga, miła, barzo boli,
Nie chcę cię trzymać przeciw twojej woli;

Z mej strony bodaj wszystko dobre miała,
Kędy sie kolwiek będziesz obracała.

Lecz sama widzisz, jakie wiatry wstają,
Jakie po niebie chmury sie mieszają.
Ja wiem, co umie morze i szalony
Wicher, na wody słone uniesiony.

Niech żony srogich pohańców i dzieci
Doświadczą, jakim pędem wicher leci,
Morze mieszając; huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygają sie skały.

Takei sie biednej Europie dostało,
Jedno że wołu chciała przysieść mało,
Bo się z nienagła przymknął z nią ku wodzie,
Potym, jak płynie, tak płynie bez łodzie.

A to dopiero zlekła sie nieboga,
Gdzie pojrzy zewsząd morze, zewsząd trwoga,
Brzegu nie widać, przewoźnik niepewny,
Strach serce ujął, a w oczu płacz rzewny.

A gdy do sławnej Krety przypłynęła,
Z wielkiej tesknice włosy targać jęła,
Skarżąc sie z płaczem: Ojcie mój łaskawy!
Któregom zbyła prze me głupie sprawy,

Com ja tu miała czynić w tej krainie?
Mało jest jedna śmierć panieńskiej winie.
Ale na jawiż płacę swej lekkości?
Czy mię pokusa ludzi krom winności,

Która przez wrota kościane wychodzi,
A na człowieka sny dziwne przywodzi?
Lepiejli było przez morze sie pławić,
Czy nad polnemi kwiatkami sie bawić?

By mi sie teraz dostał jako w ręce
On wół bezeeny, byłby w takiej męce,

Żeby mu ze lba musiały spaść rogi,
Chociaż był u mnie niedawno tak drogi.

Nie miałam wstydu, dom swój opuszczając,
I teraz nie mam, śmierci odkładając;
Boże mój, jeśli słyszysz prośbę moję,
Niechaj dziś nago w pośrodku lwów stoję.

Pierwej, niż pleśnią piękna twarz przypadnie,
I zupełnemu ciału krasa spadnie,
Niechaj mię wiley pożrą w tej gładkości,
A po pustyniach rozniosą me kości.

Nikczemna dziewczko, ojciec ci przyciska,
Czemu nie umrzesz? strzyma cię ta nizka
Jedlina i pas, zaniesiony w cale;
A jeśliś miłsza śmierć na ostrej skale,

Daj sie w moc wiatrom, a skocz z góry śmiecie,
Niżbyś wołała siedzieć u kądziele
Królewska dziewczka i być w ręce dana
Srogiej pogance, winna bywszy pana.

P I E Ś N XVI.

Narzeka na rozstanie się z kochanką.

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie sie rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujrzę, pani wszech piękniejsza!
Co ich kolwiek przyniosła chwila terazniejsza.

Już mi z myśli wypadły te obecne twarze;
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkim morzem rano sie czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają,
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich, szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga;
Zajrzę wam, gęste lasy i wysokie skały,
Ze przedemną będziecie taką rozkosz miały,
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady?
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją,
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją.
A ty tak srogą nie bądź, ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy.

PIEŚŃ XVII.

*Zaręcza kochance swoją miłość, obiecując sobie od niej
wzajemność.*

Gdziekolwiek jest, Bożeć, pošli dobrą godzinę!
Jaciem twój był, jako żywo, i twoim zginę.
Tak to Bóg przejrzał od wieku; a nie żałuję,
Bo w tobie więcej, niż we stu innych znajduję.

Nie tylkoś nad insze gładszą się urodziła,
Aleś i zwyczajami twarzy nie nie zelżyła;
A jako wdzięcznie szmarakiem złoto się dwoi,
Tak tej szlachetnej duszy w tem ciele przystoi.

Shczęśliwy ja człowiek, bych mógł tak użyć tego,
Jakobych się nie omylił, co jest lepszego;
Lecz jako na błędnym morzu nie tam, gdzie chcemy;
Ale gdzie nas wiatry niosą, płynąć musimy.

Jednak albo miłość zmyśla sny sama sobie,
Albo i ty nie chcesz, bych miał zwętpić o tobie;
Ta nadzieja świat mi słodzi; a bych inaczej
Doznać miał (uchowaj, Panie) umarłbym raczej.

PIEŚŃ XVIII.

Narzeka na zawiedzioną nadzieję.

Muszę wyznać, bo sie już niemasz na co chować.
Nigdybych był nie wierzył, bych tak miał żałować,
Tego zwłaszcza, co nigdy mym własnym nie było,
Poprawdzie mi nieprawie źle serce tuszyło.

Aleciem barzo nagle wypadł z tej nadzieje,
A mojej sie przygodzie nieprzyjacieli śmieje.
Kto drugi ma bez prace, o co snadź dbał mało,
A mnie za me staranie źle szczęście podkało.

Samem swą własną ręką tę winnicę grodził,
Aby jej był ani zwierz, ani zły ptak szkodził.
Polewałem, żeby jej słońce nie suszyło,
Nakrywałem, żeby jej zimno nie mroziło.

A kiedy mię najlepsze miały podkać gody,
Nie wiem, co za zły człowiek oberwał jagody
I używa z rozkoszą, czego dostał snadnie,
A mnie, patrząc, jeno sie serce nie rozpadnie.

Bodajże nie przechował, a bodaj poleżał!
Nie wiem jako mię do gron tak pięknych ubieżał.
Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tuszę,
Podobno, jako niedźwiedź, łapę lizać muszę.

PIEŚŃ XIX.

Trzeba korzystać z obecnego czasu.

Patrzaj, jako śnieg po górach sie bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora sie scinają,
Zórawie, czując zimę, precz lecieli.

Nam nie lza jedno, patrzeć też swe rzeczy,
Niechaj drew do komina,

Na stół przynoszą wina,
Ostatek niechaj Bóg ma na swej pieczy.

Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie;
I próżno myśleć o tym,
Co z nami będzie potem;
W godzinie wszystko Bóg wywróci snadnie.

Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi,
Niechaj nie schodzi cało,
Coś się do rąk dostało,
Za to, co ma być, żaden ci nie ślubi.

Jeleniom nowe rogi wyrastają;
Nam, gdy raz młodość minie,
Już na wieki wieków ginie,
A zawždy gorsze lata przypadają.

PIEŚN XX.

Wymawia niestateczność kochance.

Nie za staranim, ani prze mą sprawę,
Miła, po tobie znam taką postawę;
Szukaj, jako chcesz, nie najdziesz przyczyny,
Chyba żeć miłszy podobno kto iny.

A ja co mam rzec? nie chcę się przeciwieć;
Temu się jedno nie mogę wydziwić,
Skąd tę niestałość białogłowy mają,
Ze się, jako wiatr letni, odmieniają.

Niedawne czasy, gdy mię poczytano
W liczbę fortunnych i za tego miano,
Który mógł wszystko otrzymać u ciebie,
A mnie się zdało, że byłem wszystek w niebie.

Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieją,
Straciłem wszystko zaraz i z nadzieją;

Nie wiem, co mię za Wiedźma osypała
I lichem zdradnych słów uczarowała.

Niech ci się, miła, wszystko dobre wodzi,
Z kimkolwiek przestać twoje serce godzi;
Ale rozeznąć umiej przyjaciela,
A trudno należeć masz jednego z wielu.

Nie ufaj temu, kto gładkość miłuje,
Bo ten na słabym gruncie się buduje;
Słońce jednak i padnie, i wschodzi,
Nam zawždy z laty cokolwiek odchodzi.

A gdy czas przydzie ostatniej potrzebie,
Ledwie się znajdzie, kto ciało pogrzebie.
Takim ja chcę być przyjacielem tobie;
Lecz wolę, że ty płaczesz na mym grobie.

PIEŚN XXI.

*Skarży się na natręctwo gospodarza w częstowaniu
i na pijaństwo.*

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,
Boże, nie daj u ciebie bywać na biesiedzie;
Każesz mi pić przez dzięki twe przemierzone piwo,
Ze do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.

Wszystko wadzi: być na nos biedna mucha padła,
Miecesz głowę i mniemasz, że cię do krwi zjadła;
Od stołu żenie każesz, fukasz na pacholki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stolki.

Patrzaj, dyable, że się tu i gościom dostanie;
Gniewaj się, jako raczysz, jeno nie bij, panie!
Bo ja w tym piwie twoim rozkoszy nie czuję;
Zdrowie rad mam od ciebie, kufla nie przyjmuję.

Jeśli o sławę idzie, kto więcej pić może,
Dając przodek w tym męstwie, sam pójdę na łożo.
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz.
Tego nie wiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.

Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię częstował,
Męczysz mię, nie częstujesz: tociem podziękował.
Chcesz mię uczeić? dajże mi dobrą wolą w domu,
A niechaj poniewoli nie pełnię nikomu.

Próżno mi skwarę dawasz; ja nie będę gonil,
Bych też nabarziej piwa wczorajszego zronil;
Wiem, żeby mię psi przedsię twoi pilnowali,
Bych się układi, wnetby mi gębę ulizali.

Alem prosto nie myśliw: ci sie na to zgodzą,
Co szperki niedopiekle i twardy ser głodzą,
Co sobie gardła ostrzą na niewinne piwo
Rydzem, śledziem, ogórkiem, nie wiem, co im krzywo.

I tak we łbie rozumu potrzebui niewiele,
A ostatek chcą zalać w to miłe wesele;
Niech raczej nie nie będzie, mali go być mało;
Radoby niebożatko z mozgu oszalało.

Więc też wojna bez wici: gospodarz sie wierci,
Porwoniście zabitej na ostatek śmierci;
Do tylam was rozwadał, aż mi sie dostało,
Bijcie się, póki chcecie, mnie tam na tym mało.

Kufle leca, jako grad; a drugi już jęczy,
Wziął konwiał, aż mu na łbie zostały obręczy.
Potym do arkabuzów; a więc to biesiada?
Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada?

Nazajutrz sie jednają, przedsię go nalewaj,
A kto z nieładnym głosem, przed pany zaśpiewaj:
Chciejże pominieć, a dobrze baczyć, namilejsza;
W czerwonej czapce chodzil, zda mi sie cudniejsza.

Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście diszkantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów;
Potym od melodyjy aż posną na stole,
Ali drudzy wołają: na dwór, na dwór wole.

Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice,
A trąd na twarz, bo żona lubi takie lice,
Krzywe nogi na starość, nieobrotnej szyje,
Krom kłatwy, kto będzie żyw, snadnie sie dopije.

PIEŚŃ XXII.

Wyrzuca starej babie niewczesne zaloty.

Zal mi cię, niebogo,
Ze niemasz nikogo,
Coby cię przestrzegł, słuchaj ale mało,
A potym uczyni, coć sie będzie zdało.

Bodajże przepadło
To twoje zwierciadło,
Bo tobą szali, a ty sie nie czujesz,
Dawno sie nie swej twarzy przypatrujesz.

Popatrz między szoty
Prawdziwszej roboty:
Ujrzysz tam i pleć chropawą, i zęby
Nie prawie białe, jeno uchyl gęby.

Więc i lat tak snadnie
Mamkać nie ukradnie;
Bo łączno zliczysz pod oczyma karby,
Tego nie zetrą i Weneckie farby.

Aż sie za cię wstydzę,
Gdy cię w tańcu widzę;
Ani wiem, czemuś mi sie nie udała;
Prosto jakobyś młodym przyganiała.



Także i te stroje
 Jakoby nie twoje;
 Tyś sie ubrała prawie wedle świata,
 A to za krzywdę biorą twoje lata.

Nie przeciw sie Zosi,
 Bo tę miłość nosi,
 Że musi skakać, jako sarna w lesie;
 A nie sromota, co komu czas niesie.

Tobie na tve lata
 Czas poprzestać świata;
 Cudniej ci będzie prząść kądziel, niż w wieńcu
 Siedzieć za stołem babie przy młodzieńcu.

PIEŚŃ XXIII.

Zachęca do weselości i trunków.

Miło szaleć, kiedy czas po temu,
 A tak, bracia, przypij każdy swemu,
 Bo o głodzie nie chce sie tańcować,
 A podpiwszy, łącniej już błaznować.

Niech sie tu nikt z państwem nie ozywa,
 Ani z nami powagi używa,
 Przywileje powieśmy na kołku,
 A ty wedla pana siądz pachółku.

Tan dobra myśl nigdy nie postoi,
 Gdzie z rejestru patrzą, co przystoi,
 A powiem wam, że sie tym świat słodzi,
 Gdy kolejną statek i żart chodzi.

Ale to mój zysk, że mię słuchacie,
 A żadnej mi pełnej nie podacie;
 Znał kto kiedy poetę trzeźwiego?
 Nie uczyni taki nic dobrego.

Przedsię do mnie, a ja nie zawiodę;
 Wy też drudzy, co macie pogodę,
 Każdy swojej włóż w ucho leda co,
 Nie macie tu oglądać się na co.

I z namędrszym nie trzymam w tej mierze,
 Kto sie długo na dobrą myśl bierze;
 Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
 Jakie szczęście o jutrze przypadnie.

Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady,
 O przyszłym dniu niechaj próznej rady.
 Już to dawno Bóg odmyślił w niebie,
 A k tej radzie nie przypuszczają ciebie.

PIEŚŃ XXIV.

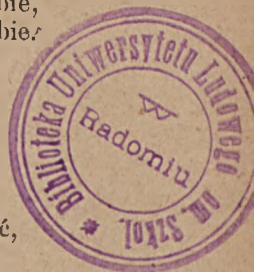
Frasunek na nic się nie przyda.

Rozumie mój, próżno sie masz frasować,
 Co zginęło, trudno tego wetować;
 Póki czas był, póki szczęście służyło,
 Czegoś żądał, o wszystko łącno było.

Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja,
 W czym sie kochasz, to cię daleko mija.
 Cóż temu rzec? i szkoda głowy psować,
 Lepiej sie nam na lepsze czasy chować.

A nie mniemaj, byś sam był w tej niewoli;
 Nalazłby się, kogo to niemniej boli;
 Jenó ludzie snadniej zakryć umieją,
 Acz nie z serca, z wierzchu sie przedsię śmieją.

Mnie smutnego ten dowcip nie ratuje,
 Wyda mię twarz, gdy sie serce źle czuje;
 Wszakóż widzę, że sie próżno frasować,
 Co zginęło, trudno tego wetować.



PIEŚŃ XXV.

Na niewdzięczność kochanki.

Nieźle czasem zamileć, co człowieka boli,
 By nie znał nieprzyjaciół, że cię ma po woli;
 Ale to nade wszystko zaraz odżalować,
 A niewdzięcznemu panu tudzież podziękować.

Cierpiałem ja tak wiele, że mię wstyd powiadać,
 A mógłby mi bezpiecznie każdy głupstwo zadać,
 Żem się dał za nos wodzić czas tak barzo długi,
 Bacząc, że w małej wadze były me posługi.

Chciałem złość jakokolwiek wytrwać uprzejmością,
 A zwyciężyć niewdzięczność swoją statecznością;
 Ale moja uprzejmość i statek był prózny,
 A jej niebaczny umysł zawżdy memu różny.

Bóg was żegnaj, niewdzięczne i nieludzkie wrota,
 Świadome mych częstych dróg i mego kłopotu;
 Bodaj tu pajęczyna i pleśń na was padła,
 A te niewierne zamki rdza plugawa zjadła.

PIEŚŃ XXVI.

Dobra myśl stanie za wszystko.

Zegar, słyszę, wybija,
 Ustap, melankolija!
 Dosyć na dniu ma statek,
 Dobrej myśli ostatek.

U Boga każdy błazen,
 Choć tu przymówki prazen;
 A im się barziej sili,
 Tym jeszcze więcej myli.

A kto by chciał na świecie
 Uważyć, co się plecie,
 Dziwnie to prawdy blisko,
 Że człek Boże igrzysko.

Dignitarstwa, urzędy,
 Wszystko to jawne błędy;
 Bo nas równo śmierć sadza,
 Ani pomoże władza.

A nad chłopą chciwego
 Niemasz nic nędzniejszego,
 Bo na drugiego zbiera,
 A sam głodem umiera.

Więc, by tacy synowie
 Byli, jako ojcowie,
 Dawnoby z tej przyczyny
 Świat się już zebraniny.

Lecz temu Bóg poradził,
 Bo co jeden zgromadził,
 To drugi wnet rozciska,
 Niech świata głód nie ścisza.

Po śmierci trudno rządzić;
 Tyś mógł, ojcze, nie błędzić;
 Syn tylko worki zliczy,
 W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski płone
 Szatanowi zlecone;
 Niech, uprzątnąwszy głowę,
 Mkną w skrzynię Fokarowę.

A nam wina przynoście,
 Z wina dobra myśl roście.
 A frasunek podlany
 Taje, by śnieg zagrzany.

PIEŚŃ XXVII.

Żale furty.

Użałuj sie kto dobry, a potłucz zawiasy
I mnie samę wrzuć w ogień! bo prze te niewczasy
Dobrze już nie szaleję ja, furta strapiona;
Jednak mię ten bezmierny niepokój dokona.

Że to żadna Boża noc nigdy nie minęła,
Abych kiedy okrutnych razów nie podjęła
Od tych sprosnych pijanie, nie mówię o słowa,
Łatwiejsza to, kiedyby cała była głowa.

Co tu za mej pamięci powrozów stargano,
Wrzesciądzów ukręcono, młotków skolatano!
Teraz już głowicami łotrostwo mię tłucze,
A ubogi gospodarz kryje pod sie klucze.

To nie tajno, że cierpię nie za swoją winą,
Ale wszeteczna pani wszystkiego przyczyną,
Która, nie wiem na jaki żywot sie udała,
Ze i wstydu, i dobrej sławy zapomniiała.

Ja, to Bóg wie, przestrzegam swojej powinności,
A tajem, ile mogę, jej zbytku i złości;
Cóż potym? kiedy ludzie na zęby ją wzięli;
Ona wie, jeśli fałszu czy prawdy sie jeli.

Ale jeśli mię smutną ciężkie razy bolą,
Niemniejszą mam przed owym nędznikiem niewolą,
Co tu noc pole nocy płacze mi nad głową,
Ani mi spać dopuści swą żalosną mowę.

Furto (powiada) sroższa, niżli pani twoja,
Mnie to na złość trzymasz sie tak mocno podwoja;
Czemu mię w dom smutnego nie puszczasz, gdyż mojej
Skrytej prośby nie umiesz odnieść paniej swojej?

Także ja, biedny człowiek, w swym ciężkim frasunku
Nie mam uznać na wieki żadnego ratunku?
I już mię nocleg potkać uczciwszy nie może,
A ten zimny próg muszę przyjmować za łożę?

Mych niewczasów litują nocy nieprzespane,
Litują pełne gwiazdy, wiatry niewytrwane;
Ty sama nie chcesz baczyć ludzkich doległości,
A swym tylko milczeniem wiecznie zhywasz gości.

Gdzieś to namniejsze słówko przez skałę przepadło,
A na zapamiętałym uchu paniej siadło;
By kamień, by żelazo w sercu swym chowała,
Nie wierzę temu, żeby westchnąć raz nie miała.

Teraz na szczęsnej ręce u drugiego leży,
A moja prózna mowa preez za wiatry bieży;
Ale ty, coś przyczyną tych wszystkich trudności.
Furto, mówię, niewdzięczna moich uczynności,

Tobiem ja złego słowa nie rzekł, jako żywo,
Co drugi rad uczyni, gdy mu miejsce krzywo;
Żebyś mi tę niewdzięczność okazować miała,
A mnie całą noc płakać pod niebem niechwała.

Alem cię rychlej nowym rymem udarował
I twoje nizkie progi wdzięcznie ucałował;
Com sie razów obrócił u twego podwoja,
Objatami szukając u świętych pokoja.

To tego i co lepiej oni tam umieją,
Całą Bożą noc będzie, aż kury odpieją;
Takżeć mię smutną to złe paniej obyczaje,
To tego płacz frasuje, aż mię ledwie staje.

PIEŚŃ XXVIII.

Do Jaela Konarskiego, Biskupa Poznańskiego.

Tobie, zacny Biskupie! tobie, jeśli komu,
Ten piękny klejnot służę cnych habdanków domu,

Bo ty, służąc ojczyźnie przodków swych przykłady,
Nie pierścień, aleś wszystkie wylał swe pokłady

Prze sławę domu swego, prze pożytek rzeczy
Pospolitej, którą ty zawždy masz na pieczy.
Ciebie posłem papieskie pałace widały,
Ciebie Rzesza i uszy Cesarskie słuchały.

Świeżo i Król Francuski sławny, z której strony
Przywiodłeś nam Monarchę pod zimne Triony
Miej tedy i dziś dziękę, biskupie cnotliwy,
Ześ pospolitej rzeczy służyć tak chętniwy.

Lepiej tym dom swój zdobisz, niżby wsi skupował;
Bo kto dobry nad złoto sławy nie szacował?

PIEŚŃ XXIX.

Matemu wielkiej nadzieje Radziwiłowi.

Tak rość, mały Michniku, jakobyś mógł sławnych
Przodków swych dorosć, onych Radziwiłów dawnych.
Abyś nie tylko imię i bogate włości
Brał od nich, lecz dziedziczył w męstwie i w dzielności,

A to wszystko zaś podał potonikowi swemu,
Co weźmiesz od rodziców, a on zaś drugiemu;
Abyś u swych był wdzięcznym i miłym w pokoju,
A polaćcom zaś srogi i straszliwy w boju.

Tak rość, piękny Michniku, jakobyś pospieszył
Wiekem, a oczy jeszcze dziadowskie nacieszył,
Siedząc na dzielnym koniu i łukiem władając,
Albo kopiją gładką w pierścień ugadzając,

A potym i prędkiego strzelca Tatarzyna,
Co mężnym Radziwiłom twoim nie nowina.
Taki wiek, o ludzkiego żywota szafarki,
Temu dziecięciu przedćcie, sprzyjałiwe Parki.

PIEŚŃ XXX.

Do zdrowia.

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nie nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są: ale
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie nie masz siły,
I świat nie miły.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!

KSIEGI TRZECIE.

PIEŚN I.

Pewienem tego, a nic sie nie mylę,
Ze bądź za długą, bądź za krótką chwilę,
Albo w okręcie całym doniesiony,
Albo na desce biednej przyplawiony,
Będę jednak u brzegu,
Gdzie dalej niemasz biegu,
Lecz odpoczynek i sen nieprzespany!
Tak panom, jako chudym zgotowany.

Ale na świecie kto tak głupi żywie,
Żeby nie pragnął przejechać szczęśliwie
Drog niebezpiecznych, a uść niepogody,
I szturmów srogich krom swej znacznej szkody?
Lecz tylko że pragniemy,
Ale nie rozumiemy,
Czego się trzymać, jako się sprawować,
Żeby nie przyszło nakoniec hobrować.

A chytre morze ile znakomitych,
Tyle pod wodą żywi skał zakrytych.
Tu siedzi złotem cześć koronowana,
Tu lekkim piórem sława przyodziana,
Tu chciwość nieszczęśliwa
Zbiera, a nie używa.

Tu luba rozkosz i zbytek wyrzutny,
Pod niui nędza prędka i żal smutny.

Tamże i krzywda, i zazdrość przekłeta,
Przed którą biada zawždy enota święta.
Więc jeśli człowiek jedną skałę minie,
Wnet na to miejsce na inszą napłynie,
Tak iż snadź namędrszemu
Trudno pogodzić temu,
Aby przynamniej więznąć albo zbłądzić
Nie miał, chyba gdy kogo Pan chce rządzić.

Wodzu prawdziwy i wieczna światłości,
Uskrom z łaski swej morzkie nawałności;
A podnieś ogień portu zbawiennego,
Na który patrząc, moglibyśmy tego
Morza chytrego zdrady
Przeżyć bez wszelakiej wady,
A odpoczynać po tym żeglowaniu
W długim pokoju i bezpiecznym spaniu.

PIEŚN II.

Nie ma świat nie trwałego, a to barzo grzeczy,
Jaki liścia, taki jest rodzaj i człowieczy.
Ale rzadki, coby tę powieść Homerowę,
Przypuściwszy do uszu, wlepił sobie głowę.

Bo każdego swa własna nadzieja uwodzi,
A ledwie sie z człowiekiem zaraz nie urodzi
Półki zakwitła młodość stoi w swojej mierze,
Lekka myśl niepodobne rzeczy przedsię bierze.

O starości nie myśli, ani na śmierć pomni,
A w dobrym zdrowiu będąc, choroby nie wspomni.
Szalony ludzki rozum, ani oni znają,
Jako młodość i żywot prędko upływają.

Co ty wiedząc, bądź cierpliw do kresu żywota,
Strzegąc się, ile możesz, troski a kłopotu.

PIEŚŃ III.

Oko śmiertelne Boga nie widziało,
 Próznoby się tym kiedy chlubić miało;
 Lecz on w swych sprawach jest tak znakomity,
 Że naprostszeniu nie może być skryty.

Kto miał rozumu, kto tak wiele mocy,
 Że świat postawił krom żadnej pomocy?
 Kto władnie niebem? kto gwiazdami rządzi,
 Że się z nich żadna nigdy nie obłądzi?

Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi?
 A miesiące świeci, kiedy noc nadchodzi?
 Każdy znać musi krom wszelakiej zwady,
 Że się to dzieje wszystko z Pańskiej rady.

Jego porządkiem Lato Wiosnę goni,
 A czujna Jesień przed Zimą się chroni,
 Ten opatruje, że morze nie wzburze,
 Choć wszystkie rzeki w swoje łono bierze.

A to nas najmniej niechaj nie obchodzi,
 Że nad niewinnym czasem zły przewodzi;
 Albo że gorszy świat po woli mają,
 A dobrzy rychłej niedostatek znają.

Wszystko to Pan Bóg wywróci na nice.
 Jeno kto wejźrzy w jego tajemnice,
 Jako na koniec zły przedsię wypada,
 A dobry w jego Majestacie siada.

Toć grunt wszystkiego, byśmy Boga znali,
 A jemu sprawę wszego przypisali,
 Kto się za czasu tego nie napije,
 Człowiek na świecie niepobożny żyje.

Tego swych dziełek starszy nauczajcie,
 To wychowanie synom waszym dajcie;

A niech nie będą nazbyt pieszczonemi,
 Niech przywykają spać na gołej ziemi.

A skoro który doroście swej miary,
 Niechaj się w polach uganiania z Tatary,
 Niech wzdycha żona mężnego Tyranna,
 Patrząc nań z murów, i dorosła panna.

Niestetyż, by ten najeźnik tak młody
 Nie popadł jakiej znakomitej szkody,
 Jeśli gdzie na Lwa nieborak ugodzi,
 Który po szyję we krwi ludzkiej brodzi.

Przed śmiercią żaden schronić się nie może,
 I pierzchliwemu prędkość nie pomoże.
 Aż tak nielepiej sławy swej poprawić,
 Niż próżno siedząc, w cieniu wiek swój trawić?

Męstwem Achilles, męstwem Hektor słynie,
 A ich pamiątka wiecznie nie zaginie;
 Męstwem Alcides do nieba się dostał,
 I Pollux bogiem nieśmiertelnym został.

PIEŚŃ IV.

Kiedyby kogo Bóg był swemi słowy
 Upewnił, że miał czasu wszelakiego
 Strzedz od złych przygód jego biednej głowy:

Miałby przyczynę żałować się swego
 Nieszczęścia, płacząc, że mu się nie stało
 Dosyć tak znacznej obietnicy jego.

Ale że Bogu z nami się nie zdało
 Tak postępować, próżno narzekamy,
 Że się co przeciw myśli nam przydało.

Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy,
 Wszyscyśmy pod tym prawem się zrodzili,
 Że wszem przygodom, jako cel, być mamy.

Na tem rzecz wszystko, żebyśmy nosili
Skromnie, cokolwiek na człowieka przyjdzie,
A w niefortunie nazbyt nie tesknili.

Płacz, albo nie płacz, z drogi swej nie zidzie
Boskie przejrzenie; próżno się kto zdziera,
Niewola ciągnie, choć kto nie rad idzie.
Nadzieja dobra serca niech podpiera,

Zaż to, że źle dziś, ma źle być i potym?
Jedenże to Bóg, co i chmury zbiera,
I co rozświeca niebo słońcem złotym.

PIEŚŃ V.

Panie, jako barzo błędzą,
Którzy cię niedbałym sądzą;
A iż prawie żadne rzeczy,
Nie chcesz mieć na swojej pieczy.

Nie wiem, czego więcej trzeba,
Przeciwko nim świadczą nieba,
Świadczą gwiazdy niezliczone,
Na powietrzu zapalone.

Kiedy słońce swego wschodu,
Albo chybiło zachodu?
Kiedy miesiąc jasne rogi
Skłonił od swej zwykłej drogi?

Toż nam i ziemia zeznawa,
Która pewnych czasów dawa
Zboża w wielkiej obfitości
Synom ludzkim ku żywności.

Niechaj źli we złocie chodzą,
I nad lepszymi przewodzą,
Jednak złe sumnienie mają.
Sądu twego się lękają.

A ja, patrząc z daleka
Na szczęście złego człowieka,
Im dalej, tymem pewniejszy,
Że jest żywot poszedniejszy.

Bo, żeś ty Pan sprawiedliwy,
Nie podobać się złościwy;
A jeśli mu tu nie płacisz,
Musi czas być, gdzie go stracisz.

Wzywałem cię, wieczny Boże,
Idąc wieczór na swe łożę;
Wzywałem cię o północy,
A byłeś mi ku pomocy.

Nieprzyjacieli stał nademną,
Mógł uczynić wszystko zemną;
Spałem, jako zarzeczany,
On mi nie śmiał zadać rany.

A na pierwsze me ocknienie
I słów kilka przemówienie,
Panie, znać, żeś mię ty bronił;
Uciekł, a nikt go nie gonił.

A co mnie był nagotował,
To sam mało nie skosztował;
Bowiem od wielkiego strachu
Wypadł oknem nadół z gmachu.

Ani miecz, ani mię siła
Złej przygody obroniła;
Jeno szczerza łaska twoja,
Co wyznawa dusza moja.

I pójdę do domu twego,
A w pośrodku zboru wszego,
Będę, mój Panie, dziękował,
Z łaski twej żeś mię zachował.

A ludzie zapamiętali,
Którzy spraw twych nie poznali,
Niechaj dziś na oko znają,
Że cię dobrze stróżem mają.

A przypuściszli co na nie,
Zlitujesz się zasę, Panie;
Jako więc i złym sowito,
Płacisz zatrzymane myto.

PIEŚN VI.

Coby ty, urodziwa Hanno! na to dała,
Aby ta twoja gładkość wiecznie z tobą trwała?
Wierzę, w tym wieku młodym ani myślisz o tym,
Alebyś też i dobrze myślała, nie po tym.

Bo czas nie da trwać żadnej rzeczy w jednej mierze,
A jako wszystko niesie, tak zaś wszystko bierze,
Widziałem ja po ranu piękny kwiat przyjemny,
A widziałem zaś wieczór zwiędły i nikiemny.

I drzewa, które teraz odziały się w liście,
Złupi z tego ubioru mroźnej zimy przyście.
W tymże prawie i człowiek, a w gorszym; bo kwiaty
I drzewa, w rok wetują zawždy swej utraty,

Odmładając się znowu; ale człowiekowi,
Kiedy się raz na twarzy zima postanowi,
A włos śniegiem przypadnie, gęsta Wiosna minie,
Niżli z głowy przecięblej ten zimny rok zginie.

Czemu Jeleń pierzchliwy łaskawsze ma bogi,
Któremu wolno zrzucić pochodzone rogi?
Czemu waż fortunniejszy, który z przyrodzenia
Každy rok wiotche lata na młodą pleć mienia?

Człowiek choć wyraz Boży, niesposobny na to,
Ani znalazł fortelu na szedziwe lato.

Oszukały się króla Tessalskiego córy,
A ojca nieboraka jeszcze barziej, który

Dać gardło musiał dla ich głupiej pobożności,
Bo życząc mu nowych lat i pierwszej młodości
W nadzieję ziół schwalonych, spólnie go zabiły,
Żeby wrzeczy starą krew z niego wycediły.

Potym go czarownica w kocioł wrzącej wody
Wrzuciła między zioła; a ten, nierzkąc młody,
Ale ani wstał żywy; jakoby to było
Kosztowne ziele, coby sto lat wyparzyło.

Przeto, póki panuje Wiosna w twarzy twojej,
Daj się, Hanno, napatrzeć wdzięcznej kraszy swojej,
Która nie da nic naprzód ani Phosphorowi,
Kiedy napiękniej z morza wynika ku dniowi.

A wy, malarze! i wy, co marmor cieszenie,
Jeśli przyszlenu wieku zachować się chcecie,
Malujcie tę piękną twarz i rzeźcie w kamieniu;
Nie był jako żyw Zewxis w takim podziwieniu,

Ani zacny Phidias, jako wy możecie
Z tej tylko samej sztuki sławni być na świecie.
Ja na farbach malarskich nic się nie rozumiem,
Także wiele z marmorem postępować umiem;

Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkimi
Mam nadzieję, że z mistrzmi porównam dobremi.
Temi ja przeciw długim latom się zastawię,
A za chęcią cnych bogiń imię twe wybawię

Z niepamięci nieszczęsnej, że o twej urodzie
Będzie wiek pozny wiedział i po naszym schodzie.
Nie była wiecznie gładka sławna pani ona,
Dla której mocna Troja z gruntu wywrócona;

By ją był Paris poznał w szostymdziestym lecie,
Nigdyby był tej trwogi nie wzbudził na świecie.

Ale jednak, co jej wiek łakomy uszkodził,
To swym pismem życzliwy poeta nagrodił.

Za co, niewiem, przecz go Bóg ślepoty nie zbawił,
Ponieważ Stezychora o wzrok był przyprowadził,
Ze też istą śmiał ganić rymem uszczypliwym,
Acz to potym odwołał piórem osobliwym.

Ja stąd oczu nie stracę i w tym będę stały,
Ze chwalić nie omieszkam, co jest godno chwały.
Bo nie leda Bóg jako swych darów rozdawa,
Temu łaskawszy, komu co nad ludzi dawa.

Przeto tusz dobrze, Hanno urodziwał sobie,
Z twoich darów znać, że Bóg jest łaskawym tobie;
Który jako ozdobę i piękność szacuje,
Ten czyn niezmiernego świata okazuje,

Tak pięknie zbudowany. Kto sklepowi temu
Nadobnemi gwiazdami ślicznie sadzonemu,
Nadziwować się może? kto nocoświatnego
Miesiąca, albo słońca niespracowanego

Napatrzył się do wolej, lubo rano wstaje,
Lubo ku wieczorowi prędko bieg podaje?
Taki więc z swej łożnicy nowy oblubieniec
Wychodzi, na nim złoty płaszcz i złoty wieniec,

Perłami przeplatany, gore znakomity,
Jego ze wszech namilszej dar niepospolity.
Ale i ziemia nie jest bez swojej ozdoby,
Bo i tę Bóg oszlachcił dziwnymi sposobami:

To górami, to lasy, to kryształowemi
Rzekami, to łąkami, pięknie kwitnącemi,
A w poły ją przepasał morzem urownanym
Prosto, jakoby pasem, srebrem okowanym.

Taki przedewszystkimi polem rozmiernym
Leci obrzym udatny pędem niewściągnionym.

Tego na kresie czeka albo trynóg drogi,
Albo prędko koń, albo bawół złotorogi.

To takie, co widzimy. Cóż, gdzie nasze oczy
Dosiądz nie mogą? gdzie myśl, która niebem toczy?
Gdzie sama piękność świeci i kształty wszech rzeczy?
Nie może tego pojąć mdły rozum człowieczy.

Dar Boży tedy gładkość, a dar znamienity;
Bo jeśli go ten nie da, zinać nie nabyty,
Jako są insze rzeczy, których człowiek może
Ze swym staraniem dostać; tu nic nie pomoże.

PIEŚŃ VII.

Kiedy się rane zapalają zorza,
A dzień z wielkiego występuje morza,
Przyszedłem na brzeg, kędy Wisła bieży,
A tam siedziała na wysokiej wieży,
Podjąwszy rękę, smutna białagłowa
I pocznie z płaczem narzekać w te słowa:

Takżem ja barzo niefortunna była?
Takżem ja wiele szczęściu przewiniła,
Ze temu gwoli być nieboga muszę,
Który, jako grzech, mierzi moję duszę,
A ten, gdzieś siedząc, narzeka z daleka,
Przed którym nie mam miłszego człowieka?

Ślub mi przywodzą poniewolne słowa,
Na które nigdy nie zwałała głowa;
A ono było lepiej serca pytać,
Które, gdy nie chce, słów się próżno chwytać.
Niech się tym cieszy, że mię ma w niewoli,
Ręce mógł związać, myśli nie zniewoli.

Bogu tajemne nie są ludzkie sprawy,
Ten z nieba widzi, kto krzyw, a kto prawy.

Ja nie mam komu krzywdy swej powiedzieć,
Jeślibych miała, i to trudno wiedzieć.
Jedną mam wolność w swej ciężkiej niewoli,
Ze się wždy mogę napłakać dowoli.

Więc mię to zewsząd szczęście pokarało,
Wszystko mi zaraz, com miała, pobrało:
Ojczyzny nie mam, matkim ostradala,
Samam się w ręce okrutne dostała.
Cóż mię gorszego mogło potkać w boju
Nad to, co cierpię, nieboga, w pokoju?

Czasembych rada żalność swą pokryła,
A na lepszą się postawę zdobyła;
Ale smutnemu trudno śmiech przychodzi,
Trzeźwi w pijanych sprawy nie ugodzi.
I mnie nieszczęsną lzy moje wydają,
Które mi z oczu płynąć nie przestają.

Tegom też pewna, że mię nie miłuje.
Nie mam mu za złe, mnie w tym naszladuje.
On wie, co myśli, świadom, o co stoi;
Ja go nie sędzę, ani mi przystoi.
Wszakóż się ktemu zawsze będę znała,
Mił mi nie będzie, bych dziś umrzeć miała.

A ty, mój bracie! wzorem Stryja twego,
Pomści mej krzywdy i zelżenia swego.
Uczyń, co twej krwi szlachetnej przystoi,
Miłość przy tobie nieomylna stoi.
Jać albo zdrowia w tym frasunku zbędę,
Albo nakoniec twoją żoną będę.

PIEŚŃ VIII.

Kto mi wiary dać nie chce, daj ją oku swemu,
A przypatrz się stworzeniu pilnie tak pięknemu;
Taka jeszcze nie była za dawnego wieku,
Aniołowi podobna barziej, niż człowieku.

Raj tam, gdzie ona siedzi; a którądź mija,
Za jej stopami róża wstawa i lelija;
Jej gwoli piękne drzewa dają cień sowity,
Nie chcąc, aby ją letni żegł ogień obfity.

A ona myśl wspaniałą znosząc z układnością,
I niedobyte serca zwycięża miłością,
A człowiekiem tak władnie, jako słońce wonnym
Nawrotem, albo Magnes żelazem nieskłonny.

Wiele oczom powinien, o Pani! kto ciebie
Oglądał, a ucieszył twym pojrzeniem siebie;
Dalszego czasu może nie zamierzać sobie,
Iżby kiedy miał gładszą oglądać po tobie.

Niech się więcej nie chlubią staradawne lata
Z swoimi Helenami; jest za tego świata,
Która gładkością wszystkie pierwsze tak minęła,
Aż i przyszłym nadzieję na wieki odjęła.

PIEŚŃ IX.

Juno! porzuć swój gniew długi,
A ty, Pallas, także drugi;
Gładka Wenus gładszą czuje,
Nowy sąd Paris gotuje;
Jabłko złote położyła
Erycyna, bo zwątpiła.

Śliczna dziewczko, tak tusz sobie:
Klejnot ten należy tobie,
A żadna jeszcze nie wstała,
Któraćby go odjąć miała.
Równie taka rano wschodzi
Jutrzenka, gdy dzień nadchodzi.

Służyć i hołdować tobie
Kładę ja za szczęście sobie.

A ty o mej uprzejmości
I nie wążp o stateczności;
Bowiem póki ducha we mnie,
Nie masz, jeno słuę ze mnie.

PIEŚŃ X.

Próżna twa chluba, nie kochaj sie w sobie,
Nie wszystkoć prawda, com pisał o tobie;
Miłość mię zwiodła i przez mię mówiła,
Ze nad cię nigdy wdzięczniejsza nie była.

Jako lelija, różą przeplatana,
Zdała mi sie twarz twoja malowana,
Oczy twe, jako gwiazdy sie błyskały,
Piersi twe śniegu sromotę działały.

Gniewliweś morze śmiechem uśmierzała,
Kamienneś serce słowy przenikała.
Teraz w mych oczach wszystko sie zmieniło,
Obludne serce wszystko pokaziło

I twa niewdzięczność, którą pokazujesz
Tam, gdzie powolność i chuć prawą czujesz.
Czego mi tedy stateczne namowy
Nie mogły wybić żadną miarą z głowy,

Czegom zbyć nie mógł przez ziola, przez czary,
To sam dziś wyznam na sie z prawej wiary,
Zem był zablądził w swej niemądrej sprawie,
A byłcim, jeśli komu, jak żyw prawie.

Ale żeś tego wdzięczna być nie chciała,
Dalej nie będziesz ze mnie słuę miała.
To, comci służył, niech już wniwecz idzie,
Bo jednak ten czas kiedyżkolwiek przyjdzie,

Że ty, wspomniawszy na me powolności,
Musisz zapłakać nieraz od żałości;

A ja bych jeno o tobie nie wiedział,
I w pustych lesiech sam rad będę siedział.

PIEŚŃ XI.

Do Jego M. Ks. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

W jakiej tesknicy doma pozostały
Wygląda ojca miłego syn mały,
Który mu kupić jarmark obiecował,
Gdy sie do miasta rano wyprawował,
Więc sie kłopoce, co tam ojca trzyma,
Mniemając, że on inszej sprawy nie ma,
Jeno pas kupić, albo czapkę nową,
Albo nakoniec kukłę szelągową;
A ten, czego dom zasię potrzebuje,
Tym czasem chodząc po targu kupuje:
Tu sól, tu garnce, tu kocieł miedziany,
Tu krój, tu łemiesz, tu wóz okowany,
Aż nie nakoniec niemasz w pacharzynie,
Syna wždy sklana banieczka nie minie.
Takżeć ja tesknie, o Biskupie sławny,
Czekając twego Psalterza czas dawny,
Który z twej łaski miał przyść w rękę moję,
A ty czym inszym dziś bawisz myśl swoję,
Szukając w wierze staradawnej zgody,
I strzegąc pilnie ojczystej swobody:
Jakoby doma sprawiedliwość była,
A na granicach gotowość i siła,
Jakoby rząd był i dziś, i na potym,
Wszystka na ten czas twoja piecza o tym,
Którą zdarz, Boże! jeśli też po temu
Czas kiedy będzie, ziść sie słuę swemu.

PIEŚŃ XII.

Kolęda.

Tobie bądź chwała, Panie wszego świata,
Ześ nam doczekać dał nowego lata;

Daj, byśmy sie i sami odnowili,
 Grzech porzuciwszy, w niewinności żyli.
 Łaska twa święta niechaj będzie z nami,
 Bo nie dobrego nie uczynim sami;
 Mnóż w nas nadzieję, przyspórz prawej wiary,
 Niech uważamy twe prawdziwe dary.
 Użycz pokoju nam i świętej zgody,
 Niech się nas boją pogańskie narody.
 A ty nas nie chciej odstępować, Panie,
 I owszem, racz nam dopomagać na nie.
 Błogosław ziemi z twej szczodroblivości,
 Niechaj nam dawa dostatek żywności,
 Uchowaj głodu i powietrza złego,
 Daj wszystko dobre z miłosierdzia swego.

PIEŚŃ XIII.

Do Jego M. Pana Mikołaja Firleja.

Krom dobrej sławy, która z cnoty roście,
 Nie posiadał człowiek nie trwałego proście.
 Siłę i gładkość lata precz odnoszą,
 A żalność. tudzież w tropy za rozkoszą.
 Fortuna z nami igra, jako z dziećmi:
 Dziś panem będziesz, jutro siadaj z kmiętami.
 Cnoty nikt nie ma, jeno sam od siebie,
 A też do śmierci nie puści się ciebie.
 A gdy cię w niebo między bogi wniesie,
 Sławę po świecie szeroko rozniesie.
 Tym twój dziad Firlej, Mikołaju! słynie.
 A póki Wisła, póki Niepr popłynie,
 Ten na południe, ona na północy,
 Chwała trwać będzie jego spraw i mocy.
 Więc i cnotliwy syn ojca nie wydał,
 Ku czci dziedzicznej swojej własną przydał,
 Bo mężnie, z placu spierając pogany,
 Duszę eną wydał przez poczeiwe rany.

Szlachetne rotę, których martwe głowy
 Chowa i chować będzie brzeg Bugowy,
 Sławna śmierć wasza, sławne męstwo wszędzie;
 A żaden wiek tak niewdzięczny nie będzie,
 Aby posługi wasze znakomite
 Były potomkom przyszłym kiedy skryte.
 A ty, Firleju, bądź życzliwy moim
 Nowotnym rymom, abych przodkom twoim
 Tym snadniej służył; a już mię nie wodzi
 Tam, gdzie Pegazów sławny źródło wychodzi.

PIEŚŃ XIV.

Śmierci się nie bać, cnoty naszladować.

Synu mój! słusznie się zły człowiek śmierci boi,
 Ale się jej dobremu lękać nie przystoi,
 Bo zły mniema, że wszystek już na wieki ginie,
 A dobry prawie w ten czas do portu przypływie.

I ty mej śmierci nie płacz; mnie się dobrze dzieje,
 Takem bojaźni próżen, jako i nadzieje.
 Łaska Pańska nademną; ty mię nie wydawaj,
 A cnoty naszladować, synu, nie przestawaj.

Cnocie niebo zapłata i wieczne wesele,
 W rozkoszach świata tego źle pokładać wiele.
 Wszystko to, jako trwa, czasu swego minie,
 Ale sława poczeiwa i po śmierci słynie.

O tę się, synu, staraj wszelakim sposobem,
 A wdzięczniej mi uczynisz, niżby nad mym grobem
 Płakał we dnie i w nocy; to wiedz, kto do nieba
 Dostał się raz, tego już płakać nie potrzeba.

PIEŚŃ XV.

Do Mikołaja Wolskiego.

Owa jedziesz precz od nas, Mieczniku drogi!
 Gdzieś to mnie też mieć było życzliwsze bogi,

Zebych był towarzystwa twego mógł zażyć.
 Przy tobie i do Kolchów śmiałybym się ważyć
 Przez morzkie Symplegady płynąć, gdzie śmiały
 Jason ledwie mógł uwieść swój korab' cały.
 Przy tobie ja, cnotliwy Starosto! mogę
 Wszystkę Larciadego objechać drogę.
 Thracija, Lothophagi, i jednookie
 Cyklopy, i możnego dwory wysokie
 Aeola, Antiphata, i jędzę, zioły
 Można ludzi przetwarzać to w psy, to w woły.
 Piekło, Syreny, Scyllę, Charybdę srogą,
 I Czabany Słoneczne, potrawę drogą,
 Nymphy morzkie, Tyranny szerokowładne,
 Wszystko to rzeczy wytrwać przy tobie snadne.
 Ale mnie (czego tać zgola nie mogę)
 Niewiasta smutna trzyma, której gdy drogę
 Wspomionę, wnet twarz blednie, oczy łzy leją,
 A mnie, patrząc, i serce, i członki mdleją,
 Że już ani womacmie, próc sie brzytwami,
 Ani pomyśle szachów grać z Sibyllami.
 A tak jedź sam w dobry czas, mnie zostawiwszy;
 A potem, świat wedle swej myśli zwiedziwszy,
 Bodaj w sławie i w dobrym zdrowiu do Polski
 Przyjechał z dobrych ojców cnotliwy Wolski.

PIEŚŃ XVI.

Do starosty Muszyńskiego.

O Starosta na Muszynie!
 Ty sie znasz dobrze na winie;
 Znasz i masz, bo tylko z góry
 Spuściwszy wóz, alisz Uhry.
 Okaż swój smak staradawny,
 Starosto Muszyński sławny!
 A niech go ja też skosztuję,
 Boć i ja smak w beczce czuję.

A nie żal mi, zem poetą,
 Jest coś umieć alphe z beta.
 Tym ludziom, ty Stanisławie!
 Chceszli sie zachować prawie,
 Nie szafirem, nie rubinem,
 Ale je czi dobrym winem.
 A stąd to będziesz miał w zysku,
 Że, coś dziś obłoków blizku,
 To cię pijanemi rimy
 Aż do nieba wprowadzimy.

PIEŚŃ XVII.

Do Jana.

Janie, mój družba,
 Jeślić sie służba
 Dobrze nie płaci,
 Nie jużci traci
 Cnota swe myto;
 Ale sowito
 Bóg zwykł nagradzać
 Temu, kto zdradzać
 Nie zwykł nikogo.
 Przeto, choć srogo
 Szczęście sie z tobą
 Obchodzi, sobą
 Nic nie trwóż, ale
 Trwaj rowien skale,
 Której nie mogą
 Nawiejszą trwogą
 Poruszyć wały,
 Kiedy powstały
 Na morzu wielkim.
 Także we wszelkim
 Nieszczęściu i ty
 Bądź niepożyty,

A trwaj statecznie;
Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży,
Ani porzuci,
Kogo zasmuci.

PIEŚN XVIII.

Do Jana.

Jeśli stąd jaką rozkosz ma człowiek cnotliwy,
Gdy wspomina na przeszły wiek swój świętobliwy,
Że ani wiary zgwałcił, ani jako żywo
Ku krzywdzie ludzkiej przysiągł na Bóg żywy krzywo:
Wieleś ty, Janie! sobie pozyskał radości
Na czas potomny z tej to niewdzięcznej miłości,
Bo co jeno kto komu abo mówić dobrze,
Abo i czynić może, obojętne to szczerze
Wypełnił, czego serce niewdzięczne przechować
Nie mogło. A tak przecz się dalej masz frasować?
Owszem, umysł swój utwierdź, odejm się swej woli,
A szczęściu na złość nie bądź dłużej w tej niewoli.
Trudno nagle porzucić miłość zastarzałą,
Trudno, lecz się już na to udaj myślą całą.
To samo zdrowie twoje, na tym wszystko tobie,
Można abo nie można, przełom to na sobie.
Panie! jeśli należy tobie się zmiłować,
A możesz i w ostatnim zginienu ratować,
Wejźrzy na mnie smutnego, a jeśli cnotliwy
Żywot mój, oddal ten wrzód odemnie szkodliwy,
Który, wkradszy się, jako gnusność, w skryte kości,
Wygnał mi wszystkie prawie z serca me radości.
Już nie o to ja stoję, by mnie miłowała,
Abo, co niepodobno, cnotliwą być chciała.
Sam zdrów być pragnę, a ten ciężki wrzód położyć.
Panie! za mą pobożność chciej mi to odłożyć.

PIEŚN XIX.

Pieśń żałobna.

Kto kiedy miał słusniejszą przyczynę płakania?
Razem mię szczęście mego wszystkiego kochania
Zbawiło, duszę tylko przy mnie zostawiwszy,
Lźbych, upad swój czując, tym był nieszczęśliwszy!

Snadźhy lepiej, by jeno nie czuć żalu swego,
Twardą skałą gdzie stanąć śród morza hucznego,
O którąby się wiecznie morzkie rozbiły
Flagi i nieokrotne wiatry uderzały.

Równiej podobno rozum radzić może szkodzie,
Ale jaka jest moja, nie zdoła przygodzie.
Dziatkiż mię cieszyć mają? czy żona cnotliwa?
I dzieciutki Bóg pobrał, i matka nieżywa!

Wieczny Boże, słusznie mię karzesz za me złości,
Jednak nie tylko patrzaj na moje krewkości,
Lecz i miłosierdzie swe chciej mieć na baczeniu,
Łaską swoją mię twierdząc w moim utrapieniu.

PIEŚN XX.

Pieśń świętojańska o Sobótce.

Gdy słońce Raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym lesie.

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi,
Baki zaraz troje grały,
A sady się sprzeciwiały.

Siedli wszyscy na murawie,
Potym wstało sześć par prawie,
Dziewek jednako ubranych,
I Belicą przepasanych.

Wszystki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione;
Więc kolejną zaczynały,
A pierwszej tak począć dały.

Panna I.

Siostry, ogień napalono
I placu nam postąpiono;
Czemu sobie ręk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.

Tak to matki nam podały,
Samy także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy Sobótką palana.

Dzieci! rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie,
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtym wszędzie.

Święta przedtym ludzie czcili,
A przedsię wszystko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracujem,
I dniom świętym nie folgujem,

Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.

Albo nas grady porażą,
Albo zbyt ciepła każą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tym wstaje.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiej pomocy;
Boga, dzieci! Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na Tego my wszystko włożmy,
A z sobą sami nie trwóźmy,
Wrócić się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.

A teraz ten wieczór sławny,
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ogień do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Panna II.

To moja nawiętsza wada,
Ze tańcuję barzo rada;
Powiedzieć mi, me sąsiady!
Jest tu która bez tej wady?

Wszystki mi się uśmiechacie,
Podobno zemną trzymacie;
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć niemasz, jako skokiem.

Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tym jeszcze pochodnicjszy,

Kiedy w bęben przybijają,
Same nogi prawie drgają.

Teraz masz czas, umieszli co,
Mój nadobny bębennico!
Wszystka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrodku samo czoło.

Żeby też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła.
Każeszli, wierzyć będziemy,
Aleć insze rozumiemy.

Pomóż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy;
Owa najdziesz i w tym rzędzie,
Coć za wszystkie płatna będzie.

Ja sie nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować;
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż sie sam spodzieje.

Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.

Za mną, za mną, piękne koło.
Opiewając mi wesoło;
A ty sie czuj, czyja kolej,
Nie maszli mię wydać wolej.

Panna III.

Za mną, za mną, piękne koło!
Opiewając mi wesoło;
Czuję sie, że moja kolej,
A ja nie mam wydać wolej?

Sam ze wszystkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia,
Inszy wszelaki zwierz niemy,
Nie śmieje się, jako chcemy.

Nie ma w swym szalenstwie miary,
Kto gardzi Pańskimi dary;
A bodaj miał płakać siła,
Komu dobra myśl nie miła.

Śmiejmy sie! czy niemasz czemu?
Śmiejmy sie przynajmniej temu,
Że, nie mówiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.

Wystąp ty, coś ciągnął kota,
A puść sie na chwilę płota;
Uchowa cię dziś Bóg szkody,
Bo tu o podał do wody.

Ciągnie go drugi na suszy,
Tobie trzeba aż po uszy;
Nieboże mój, kto cię zbłądził,
Żeś tak srogie zwierzę drażnił?

Nie znasz ludzi, co przed kotem
Pierzchają nawiętszem błotem?
A na jego głos straszliwy
Ledwe drugi będzie żywy.

Głaszcz na nim, jako chcesz, skórę,
On przedsię ogonem wzgórę;
Zły z nim pokój, gorsza zwada,
Jeszcze i dziś strach sąsiada.

Czasem też i z dachu spadnie,
A przedsię na nogi padnie;
I chłop foremniejszy bywa,
Gdzie kot we łbie przemieszkiwa.



A to jako w nim szacować,
 Że umie i praktykować?
 A to tak wieszczą bestyja,
 Że się zawsze na deszcz myja.

Więc łowiec niepospolity,
 A w swych sprawach dziwnie skryty,
 K temu rzadko uśnie w nocy,
 Ale ufa zawsze mocy.

Kocie! wszystko to do czasu,
 Strzeż wilka wyszczekać z lasu;
 A może być, i w tym stadzie,
 Co już myśli o zakładzie.

Panna IV.

Komu ja kwiateczki rwała,
 A ten wianek gotowała?
 Tobie, miły! nie inszemu,
 Któryś sam mił sercu memu.

Włóż na piękną głowę twoję
 Tę rozkwitłą pracą moję;
 A mnie samę na sercu miej,
 Toż i o mnie sam rozumiej.

Żadna chwila ta nie była,
 Żebych cię z myśli spuściła;
 I sen mię prace nie zbawi,
 Spię, a myślę, by na jawi.

Tę nadzieję mam o tobie,
 Że mię też masz za co sobie,
 Ani wzgardzisz chucią moją,
 Ale mi ją oddasz swoją.

Tego zataić nie mogę,
 Co mi w sercu czyni trwogę;

Wszystki tu wzrok ostry mają,
 I co piękne, dobrze znają.

Prze Bóg, siostry! o to proszę:
 Niech tej krzywdy nie odnoszę,
 By mi która w to tknąć miała,
 O com się ja utroskała.

O wszelaką inszą szkodę
 Łacno przyzwolę na zgodę:
 Ale kto mię w miłość ruszy,
 Wiecznie będzie krzyw mej duszy.

Panna V.

Zwierzęć się, gromado moja,
 Nie mam przed Szymkiem pokoja:
 Za trzewik mi zastępuje,
 A powiada, że miłuje.

Szymku! by to prawda była,
 Dobrzebych Bogu służyła;
 Ale ty rad z ludzi sztydzisz,
 Zwłaszcza, gdy prostaka widzisz.

Tobie to wolno samemu,
 Ale, wierę, nie inszemu:
 Bo ty z tym nadobnie umiesz,
 A gdzie kogo tknąć, rozumiesz.

I którażby nie szła rada
 Za tak gładkiego sąsiada?
 Podajże jej kęs nadzieje,
 Alie się już moja śmieje.

I samam tak głupią była,
 Żem ci też kiedy wierzyła;
 Dziś już nie, i pókim żywa,
 Znam cię, ziółko! żeś pokrzywa.

Zemną sobie rzecz najdujesz,
 Drugiej nogę przestępujesz;
 Opuść mi, silnyś przechira,
 A ja z takim nie mam mira.
 Nie sprawujże sie przez miarę,
 Boć zaś ludzie dadzą wiarę;
 A mało sobie poprawisz,
 Że mię w nieprawdzie zostawisz.

Panna VI.

Gorące dni nastawają,
 Suche role sie padają;
 Polny świerz, co głosu staje,
 Gwałtownemu słońcu łaje.
 Już mdle bydło szuka cienia
 I ciekącego strumienia,
 I pasterze, chodząc za niem,
 Budzą lasy swoim granieniem.
 Żyto sie w polu dostawa
 I swoją barwę znać dawa,
 Lż już niedaleko żniwo;
 Miej sie do sierpa co żywo.
 Sierpa trzeba oziminnie,
 Kosa sie zejdzie jarzynie,
 A wy, młodszy! noście snopy,
 Drudzy układajcie w kopy.
 Gospodarzu nasz wybrany!
 Ty masz mieć wieniec kłosiany;
 Gdy w ostatek zboża zatnie
 Krzywa kosa już ostatnie.
 A kiedy z pola zbierzemy,
 Tam dopiero odpoczniemy,

Dolożywszy z wierchem broga;
 Już więc, dzieci! jedno Boga.

W ten czas, gościu! bywaj u mnie,
 Kiedy wszystko najdziesz w gummie,
 A jeśli ty rad odkładasz,
 Mnie do siebie drogę zadasz.

Panna VII.

Próżno cię patrzam w tym kole,
 Twoja, miły! rozkosz pole;
 A raczej żwierz leśny bijesz,
 Niż tancujesz, albo pijesz.

Ja też, bym nabarziej chciała,
 Trudnobym sie zdobyć miała
 Na lepszą myśl; bo po tobie
 Serce zawsze teskni sobie.

Wolałabym też tymczasem
 Gdziekolwiek pod gęstym lasem
 Użyć z tobą towarzystwa,
 Pomogę ja i myślistwa.

Czego miłość nie przywyknie?
 Już ja trafię, gdy pies krzyknie,
 Gdzie zajeżdżać zającowi,
 Mają charty pogotowi.

A kiedy rzucisz sieć długą,
 Jeślić sie swoją posługą
 Ni nacz więcej nie przygodzę,
 Niech za tobą smycz psów wodzę.

Zadna gestwa, żadne głogi
 Nie przekażą mojej drogi;
 Tak lato, jako śręczogę,
 Przy tobie ja wytrwać mogę.

Albo, mój myśliwczu, tedy
Pokwap' się do domu kiedy;
Albo mnie ciężko nie będzie,
Ciebie naszladować wszędzie.

Panna VIII.

Pracowite woły moje!
Przy tym lesie chłodne zdroje
I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona.

Tu wasza dziś pasza będzie,
A ja, mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała
I tymczasem kwiatki rwała.

Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I włożę na swoje czoło.

Tak dziewczka, jako młodzieniec,
Nie proś mię nikt o mój wieniec;
Samam go swą ręką wila,
Sama go będę nosiła.

Dałam wczora taki drugi,
Będzie mi go żal czas długi;
Bo mię zaraz pobrać dano,
Czego mi czynić nie miano.

Pracowite woły moje!
Wam płyną te chłodne zdroje,
Wam kwitnie łąka zielona,
Kosą nigdy nie sieczona.

Panna IX.

Ja płaczę, a żal zakryty
Mnoży we mnie płacz obfity;
Spiewa więzień okowany,
Tając na czas wewnętrzną rany.

Spiewa żeglarz, w cudze strony
Nagłym wiatrem zaniesiony;
I oracz ubogi śpiewa,
Choć od pracy aż omdlewa;

Spiewa słowik na topoli,
A w sercu go przedsię boli
Dawna krzywda; mocny Boże!
Iż z człowieka ptak być może.

Nadobnać to dziewczka była,
Póki między ludźmi żyła;
Toż niebodzę zawadziło,
Bo każdemu piękne miło.

Zły a niewierny połańcze!
Zbójca własny, nie posłańcze;
Miawszy odnieść siostrę żenie,
Zawiodłeś ją w leśne cienie.

Próżność jej język urzynał;
Bo wszystko, co z nią poczynął,
Krwią na rąbku wypisała
I smutnej siostrze posłała.

Nie wymyślaj przyczyn sobie,
Pewnać już sprawa o tobie;
Nie składaj nic na zwierz chciwy,
Umysł twój krzyw niecnotliwy.

Siadaj za stół, jeśliś głodzien,
Nakarmią cię, czegoś godzien;

Jużci żona warzy syna,
Nieprzejednanać to wina.

Nie wiesz, królu! nie wiesz, jaki
Obiad i co za przysnaki
Na twym stole; ach, łakomy!
Swe ciało jesz niewiadomy.

A gdy go tak uraczono,
Głowę na wet przyniesiono;
Temu czasza z rąk wypadła,
Język zniknął, a twarz zbladła.

A żona, powstawszy z ławy;
Coś sie zdadzą te potrawy?
To za twą niecotę tobie,
Zdrajca mój! synowski grobie! -

Porwie się mąż ku niej zatym,
Alić nasz dudkiem czubatym;
Sama sie w jaskółkę wdała,
Oknem, łając, poleciała.

A ona niewinna córa
Obrosła w słowicze pióra
I dziś wdzięcznym głosem cieszy,
Kto sie kolwiek w drogę śpieszy.

Chwała Bogu, że te kraje
Niosą insze obyczaje;
Ani w Polsce, jako żywy,
Zjawily sie takie dziwy.

Jednak ja mam, co mię boli;
Aby dziś nie ludziom kwoli,
Co śpiewam, płakaćbych miała,
Acz me pieśni płacz bez miała.

Panna X.

Owa u ciebie, mój miły!
Me prośby ważne nie były,
Próżnom ja lzy wylewała
I żałośnie narzekala.

Przedsięś ty w swą drogę jachał,
A mnieś nieszczęsnej zaniechał
W ciężkim żalu, w którym muszę
Wiecznie trapić moje duszę.

Bodaj wszystkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował
I wynalazł swoją głową
Strzelbę srogą piorunową.

Jakie ludzkie głupie sprawy
Szukać śmierci przez bój krwawy!
A ona i tak człowieczy
Upad ma na dobrej pieczy.

Przynamniej, by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedla ciebie,
Przywykłabych i ja zbroi,
Bodaj przepadł, kto sie boi.

Jednak ty tak chciej być śmiałym,
Jakobyś sie wrócił całym;
A nie daj umrzeć mnie smutnej
W płaczu i w trosce okrutnej.

A wiarę, coś mi ślubował,
Pomni, abyś przytym chował;
Tę mi przynieś, a sam siebie,
Dalej nie chcę nic od ciebie.

Panna XI.

Skrzypku! by w tej pięknej rocie
Usłyszeć co o Dorocie,
Weźmi gęśle, jakoć miła,
A zagraj, nie myśląc siła.

Nieprzeplacona Doroto!
Co między pieniędzmi złoto,
Co Miesiąc między gwiazdami,
Toś ty jest między dziewczkami.

Twoja kosa rozczosana,
Jako brzoza przyodziana,
Twarz, jako kwiatki mieszane
Leliowe i różane.

Nos, jako sznur upleciony,
Czoło, jak marmur gładzony,
Brwi wyniosłe i czarne,
A oczy dwa węgla prawe.

Usta twoje koralowe,
A zęby szczere perłowe,
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.

Serce mi zakwitnie prawie
Przy tej przyjemnej rozprawie.
A kiedy cię pocałuję,
Trzy dni w gębie cukier czuję.

W tańcuś, jak jedna bogini,
A co cię skutniejszą czyni:
Niemasz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.

Tymeś ludziom wszystkim miła,
I mnieś wiecznie zniewoliła;
Przeto cię me głośne strony
Będą słać na wsze strony.

Panna XII.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej, niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa:
Krwiań drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin w koło obsiedziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokrite,
Tam trefne pęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

A gospodarz, wzięwszy siadkę,
Idzie mrokiem na usadkę,
Albo sidła stawia w lesie,
Jednak zawždy co przyniesie.

W rzece na gęste wężowate
Czasem wędkę ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Za tym sprzętna gospodyni
O wieczornej pilności czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać pomoże,
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu; ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszystko
Wieśne wczasy i pożytki.

KSIĘGI CZWARTE.

PIEŚN I.

Z Anakreonta.

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje;
Moja lutnia Kupidyna,
Pięknej Aphrodity syna.

Jużem był porwał bardony
I nawiązał nowe strony,
Jużem śpiewał Meriona,
I prędkiego Sarpedona;

Lutnia swym zwyczajom gwoli
O miłości śpiewać woli;
Bóg was żegna, krwawe boje!
Nie lubią was strony moje.

PIEŚN II.

Z Anakreonta.

Próżno się mam odejmować,
Widzę, że muszę miłować;

Miłość mi dawno radziła,
 Lecz ja, jako prawy wiła,
 Nie chciałem słuchać jej rady,
 Aż nama przyszło do zwady.
 Bo sajdak z łukiem porwała,
 A mnie na rękę wyzwala.
 Ja też, jako Hektor zasię,
 Wziąwszy karacnę na się,
 Tarcz i szablę, jako brzytwę,
 Stoczyłem z miłością bitwę.
 Ona ku mnie ciągnie rogi,
 A ja co najdalej w nogi;
 A gdy wszystkich strzał pozbyła,
 Sama sie w hełt obróciła
 I prosto mi w serce wpadła,
 A mnie zaraz moc odpadła.
 Próżno tedy noszę zbroję,
 Próżno za pawezą stoję;
 Bo kto ma mię bić na górze,
 Kiedy nieprzyjaciel w skórze?

PIEŚŃ III.

Z Anakreonta.

Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje;
 Naciężej, kto, miłując, laski nie zyskuje.
 Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje,
 Na tego tam naraczaj patrząc, kto daje.
 Bodaj zdechł, kto sie naprzód złota rozmiłował,
 Ten wszytek świat swoim złym przykładem popso-
 [wał.
 Stąd walki, stąd morderstwa, a co jeszcze więcej,
 Nas chude, co miłujem, to gubi napręcej.

PIEŚŃ IV.

Z Anakreonta.

Kiedyby worek bogatego złota
 Mógł człowiekowi przysporzyć żywota,
 I sambych sie już jał pieniędzy chować,
 Żebych sie miał czym śmierci odkupować;
 Ale jeśli nikt kupnem nie przyczyni,
 Żywota sobie, zaż nie głupie czyni,
 Kto sie frasuje, a żywie w kłopotcie?
 Jeśli masz umrzeć, a cóż ci po złocie?
 Ja dobrej myśli zawždy chcę używać,
 Ja z przyjaciół chcę pospołu bywać,
 A jeśli Wenus od tego nie będzie,
 I Bogumiła niechaj sie przysiedzie.

PIEŚŃ V.

Do Anakreonta.

Anakreon, zdrajca stary!
 Nie masz w swym łotroństwie miary:
 Wszystko pijesz a miłujesz,
 I mnie przy sobie zepsujesz.
 Już cię moje strony znają
 I na biesiadach śpiewają,
 Dobra myśl nigdy bez ciebie;
 A tak, słyszyszli co w niebie,
 Śmiej się, bo twe imię dawne
 I dziś między ludźmi sławne.

PIEŚŃ VI.

Z Anakreonta.

Podgórski żróbku! czemu, patrząc krzywo
 Oczyma na mię, uciekasz pierzchliwo?

Mnimasz, że prostak; ja na cię osobny
 Rząd myślę włożyć i muśztuk ozdobny,
 A potym, wsiadwszy, zatoczyć na dworze.
 Ty sie tam pasiesz, nie wiem gdzie, po borze,
 Skacząc samopasz od miejsca do miejsca,
 Bo jeszcze nie masz po swym plecu jejsca.

PIEŚŃ VII.

Z Anakreonta.

Nie dbałem nigdy o złoto,
 Ale tylko prosił o to,
 Aby kufel stał przedemną,
 A przyjaciół pijał ze mną,
 A tymczasem robotnicy
 Pieczę mieli o winnicy.
 To wszystko moje staranie,
 To skarb, złoto i zebranie.
 Ani dbam o kasztelana
 Trzymając się mocno dzbanu.

PIEŚŃ VIII.

Z Anakreonta.

Skoro w rękę wezmę czaszę,
 Wnet ze lba troski wystraszę;
 Więc, iż mnimam, że mam wiele,
 Stąd mi łatwo o wesele.
 Wieniec musi być na głowie,
 A fraszka wszysej panowie.
 Kto się chce bić, obuj zbroję,
 Ja przy kuflu przedsię stoję,
 Bo tak mnimam, iż upitym
 Lepiej leżeć, niż zabitym.

PIEŚŃ IX.

Do miłości.

Matko skrzydlatych miłości!
 Szafarko trosk i radości!
 Wsiądź na swój wóz uzłocony,
 Białym Łabęciom zwierzony,
 Puść się z nieba w snadnym biegu,
 A staw się na Wiślnym brzegu,
 Gdzie ku twej czci ołtarz nowy
 Stawię swą ręką darnowy.
 Nie dam ci krwawej ofiary;
 Bo co mają srogie dary
 U boginie dobrodliwej?
 Czynić i światu życziwej?
 Ale dam kadzidło wonne,
 Które nam kraje postronne
 Posyłają; dam i sliczne
 Zioła w swych barwach rozliczne.
 Masz fijołki, masz leliję,
 Masz majeran i szalwiją,
 Masz wdzięczny swój kwiat różany,
 To biały, a to rumiany.
 Tym cię błagam, o królowa
 Bogatego Cypru! owa
 Abo różne serca zgodzisz,
 Abo i mnie wyswobodzisz.
 Ale raczej nas oboje
 Wzów' pod złote jarzmo swoje,
 W którym niechaj ci służywa,
 Póki ja i ona żywa.
 Przyzwól, o matko miłości!
 Szafarko trosk i radości!
 Tak po świecie niechaj wszędzie
 Twoja władza wieczna będzie.



PIEŚŃ X.

Do Pawła.

Pawle! rzecz pewna: u twego sąsiada
 Możesz długiego nie czekać obiada,
 Bo w mej komorze szczerą pajęczyną,
 W piwnicy także coś na schyłku wina;
 Ale chleb (według przypowieści) z solą
 Każę położyć prze cię z drobrą wolą.
 Muzyka będzie, pieśni też dostanie,
 A ktemu płacić nie potrzeba za nie;
 Bo sie tu ten żmij rodzi tak okwito,
 Lepiej daleko, niż jęczmień, niż żyto.
 Przeto siadź za stół, mój dobry sąsiedzie!
 Boś dawno bywał przy takiej biesiedzie,
 Gdzie śmiechu więcej, niż potraw dawają:
 Ale poetom wszystko przepuszczają.

PIEŚŃ XI.

Do Sta. Meglewskiego.

Meglewski! na mą duszę
 Zawždy sie rośmiać muszę
 Wspomniawszy na naszego
 Gospodarza dobrego.
 Ja sobie brząkam w stronę,
 Pieśń przyspiewając onę,
 Ale dla twojej ochoty
 Jeszczem tu od soboty.
 Panie! nie życz mi szkody,
 Jeszcześ tu ode śrzody.

PIEŚŃ XII.

Do Piotra Kłoczewskiego.

Nie chcę cię, Pietrze! do Włoch drugi raz prowadzić;
 Trafisz sam, a mnie też czas o sobie poradzić,

Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sajanie,
 Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie?
 Ty będziesz wczas do tego; a dokądś młody,
 Użyj świata za czasu i pięknej swobody.
 Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe,
 Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
 Albo gdzie w pośród morza sławne miasto leży,
 Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży?
 Dojedź i Parthenopy, a ujrzysz te lasy,
 Gdzie złotej różgi szukał Aeneasz przed czasy;
 Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,
 Z której wieszczka Sibylla odpowiedź dawała.
 Jedź w dobry czas, abych cię zaś oglądał zdrowo,
 A donieś to mojemu Jędrzejowi słowo,
 Że, dokąd go nie widzę, musi mię być teszno;
 A tak, łaskawli na mię, niechaj bywa spieszno.

PIEŚŃ XIII.

Do snu.

Śnie, który uczysz umierać człowieka
 I okazujesz smak przyszłego wieka,
 Uśpi na chwilę te śmiertelne ciało,
 A dusza sobie niech pobuja mało.
 Chceci, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
 Chceci, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza,
 Albo gdzie śniegi panują i lody,
 Albo gdzie wyschły przed gorącym wody.
 Wolno jej w niebie gwiazdom sie dziwować
 I spornym biegiem z blizka przypatrować,
 A jako koła w społecznym mijaniu
 Gzinią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.
 Niech sie nacieszy nieboga do woli,
 A ciało, które odpoczynek woli,
 Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
 A, co to nie żyć, wczas sie przypatruje.

PIEŚŃ XIV.

O Łazarzowych księgach.

Coć wymyślili ci heretykowie?
 (Bo tak Philozoph Luterana zowie)
 Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
 Napisał księgi, w które wszystko włożył,

Cokolwiek widział, abo co i słyszał
 Na owym świecie, gdy pod ziemią dyszał.
 Ale ich nie chciał pokazać nikomu
 Ani obcemu, ani w swoim domu.

Aż gdy miał umrzeć, natenczas tam wskazał
 Po Philozophu i temuż ukazał
 One swe księgi, ale zawiązane
 I nadto jeszcze zapieczętowane.

I rzecze kniemu: Ja śmierć bliską czuję,
 A tak cie temi księgami daruję,
 Gdzieś wszystko włożył, com widział i słyszał
 Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał.

Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
 Aż kiedy także już będziesz umierał,
 Bo tam nie niemasz, czego żywym trzeba;
 Wszystko się plecie coś około nieba.

Przeto tymczasem inszych rzeczy pytaj,
 A moje księgi przy skonaniu czytaj,
 A przeczytawszy, oddasz je drugiemu
 Philozophowi także uczonemu.

I tak do końca niech się podarzają,
 A przed skonaniem tylko je czytają.
 Tamże przewidzion mój Philozoph ktemu,
 Że przysiągł dosyć uczynić wszystkiemu.

Łazarz wtym skonał; wziął Philozoph księgi,
 Dawnoby w nich był, by nie dla przysięgi.
 Owa tak długo leżał w tym rosole,
 Że one księgi rozłożył po stole;

Pocznie wartować, ali papir goły:
 Ba, to, pry, pismo nie z głębokiej szkoły.
 Więc jako czytał, tak też trzymał o tym
 I podał drugim Philozophom potym.

PIEŚŃ XV.

Do Jędrzeja

A cóż radzisz, Jędrzeju? (wszak mogę w twe uszy
 Bezpiecznie wszystko włożyć, co mi serce kruszy),
 I sam już baczyć możesz, że moje posługi
 U tej paniej nie ważne, które zna czas długi
 I stateczne, i wierne; a kiedyby chciała
 Prawdę mówić, rychlej z nich część, niż lekkość miała.
 Jakiem ja dary dawał! jakim rymy składał!
 A dziś mię wstyd, bom więcej, niż było przykładal:
 Rownałem często jej pleć ku rumianej zarzy,
 A ona kramną barwę nosiła na twarzy;
 Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
 Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje.
 Przeto, póki gniew świeży w mym sercu panuje,
 Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje.
 Ratuń mię, jako możesz, a wyrwi z niewoli;
 Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

PIEŚŃ XVI.

Do tegoż

Który mój nieprzyjacieli i człowiek tak srogi
 Trzymał cię po te czasy, Jędrzeju mój drogi,

Kiedym cię ja najbarziej smutny potrzebował,
 Abyś mię był w mym ciężkim frasunku ratował?
 Serce mi bowiem żarły troski nieuśpione,
 Jakie nie leda komu mogą być zwierzone.
 By mi cię wždy nakoniec odesłał był cało,
 Nie takby mię nieszczęście moje frasowało;
 Ale cię na żal większy tak do mnie wyprawił,
 Że i serce, i duszę przy sobie zostawił.
 Co nie wiem, jeśli czujesz, ale to czuć próżno,
 Kiedy serce i dusza od człowieka różno.
 Com się tedy nadziewał pociechy od ciebie,
 To się sam cieszyć muszę, zapomniawszy siebie,
 A lekarstwa inszego nie wiem tej chorobie,
 Jeno gdzieś zgubę stracił, tam jedź po nię sobie.
 A tego się wystrzegaj, byś, chcąc serca dostać,
 Nie musiał tam nakoniec i sam potym zostać.

PIEŚŃ XVII.

Do boginiej.

Bogini! która miłością szafujesz,
 A ludzkie serca według swej frasujesz
 I cieszysz myśli; jeśli, niewdzięczności
 I ty nie lubisz w uprzejmej miłości,
 Słólguj mi mało, owa się wyłamię
 Z tej niepobożnej niewolej, która mię
 Tak sfrasowała, że i zdrowia nie mam
 I o rozumie toż nakoniec mniemam.
 Już mię nie wracaj ku pierwszej wolności,
 Bo nie wiem, bych żyć umiał bez miłości;
 Tylko pan inszy niech mi rozkazuje,
 Jednąż ta, co jest uprzejmość, nie czuje.
 A ja, gdy zbędę jarzma tak ciężkiego,
 Na znak twej łaski i ulżenia swego

Postawię palmę złotą w twym kościele,
 Która ten napis poniesie na czele:
 Tobie, o można Wenus! jestem dana,
 Ześ zbyć pomogła niewdzięcznego pana.

PIEŚŃ XVIII.

Na lipę.

Gościu! siadź pod mym liściem, a odpoczni sobie;
 Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
 Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
 Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
 Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,
 Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
 Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
 Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
 A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
 Że człowiekowi łąco słodki sen przypadnie.
 Jabłek wprowadzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
 Jako szecap napłodniejszy w Hesperyskim sadzie.

PIEŚŃ XIX.

Do Mikołaja Mieleckiego.

Na swe złeś mię upoił, mój dobry Starosta!
 Bo czegoś snadź nie wiedział, toć opowiem z prosta.
 Mniemasz ty, że ja tobie klaniam się dlatego,
 I żeś syn Wojewody nie wiem tam jakiego;
 Albo że się masz dobrze, a złota na tobie
 I na tych dosyć widzę, które masz przy sobie.
 Fraszka u mnie twe herby i wsi pełne kmieci.
 Hańba (mówią Grekowie) bohaterskie dzieci.
 A pieniądze takie są, że je i źli mają,
 I co wiedzieć, jako ich drudzy używają.

Ale wiesz, co mię trzyma i garnie ku tobie?
 To, iż przodków swych zostać masz za lekkość sobie,
 A coć Bóg dał z łaski swej, tym szafujesz bacznie,
 Służąc panu i rzeczy pospolitej znacznie.
 Chudem nie brakujesz, ale kto cnotliwy,
 W jakimkolwiek bądź pierzu, temuś ty chętniwy.
 To jest grunt; insze rzeczy, których sie chwytają
 Ludzie prości, jako dym, wiatry roznaszają.

PIEŚŃ XX.

Do wojewody.

Nie są, Wojewodo zacny! czasy po temu,
 Abych, czyniąc zwyczajowi dosyć dawnemu,
 Uszy twoje lutnią bawił albo pieśniami;
 Coł inszego człowiek musi mieć przed rękami.
 Widząc okiem, co sie dzieje: zewsząd powstają
 Srogie wiatry, zewsząd strachu ludziom dodają
 Chmury czarne, gradu pełne i trzaskawice;
 Oracz pola Bogu zleca i swe winnice,
 A pasterz multanki pod płaszczyk kryjąc za czasu,
 Wraca bydło ku domowi z pustego lasu;
 We wsiach zielem kurzą, każdy o sobie czuje;
 I mnie też bojaźń, co insze, i strach zdejmuję.
 Przeto nie dziw, że umilkły me głośne strony
 Widząc niebo rozgniewane i wiek strwożony.
 Jednak szkoda puścić sie tak zgoła nadzieje,
 Bo to wszystko przyroczonym biegiem sie dzieje:
 Raz chmury panują i grom srogi, a potem
 Bóg obdarza świat pogodą i słońcem złotym.
 Owa jeszcze dobrze będzie; a co drugiego,
 Padnieli źle, więc rozumnem podeprzeć tego.

PIEŚŃ XXI.

Do družby.

Zariadres królewic, jako żyw, nie znawszy,
 Tylko piękną Odatę przez sen raz widziawszy,
 Miłował ją serdecznie i tak chodził o tym,
 Że musiała być jego poślubiona potym.
 Toż sie i mnie przydało, Družba mój cnotliwy!
 Że, nigdy cię nie znawszy, zawżdy był chętniwy
 Do twego towarzystwa; a nie mam w pamięci,
 Bych cię (to też niemała pobudka do chęci)
 I przez sen kiedy widział; ale pismo twoje,
 To ciebie oznajmiło i przed oczy moje
 Przyniosło, żem cie w głowę lepiej wlepił sobie,
 Niżby mi cie był posłał w twej własnej osobie
 Wroty sen rogowemi, gdy poczyną świtać,
 I Titan swoje konie w łąkach każe chwytać.
 Przeto tego bądź pewien, że cię z temi liczę,
 Którym ja sercem prawym wszego dobra życzę,
 A to węzeł jest mocny i nad insze trwały,
 Który pięknej pamięci córki zawiązały.

PIEŚŃ XXII.

Do Franciszka.

Ani Ulysses, ani Jason młody,
 Choć o nich siła starzy nabajali,
 Tak wiele ziemie snadź nie objachali.
 Jako ty, który od Tybrowej wody
 Szedłeś, Franciszku, przez różne narody
 Aż tam, gdzie nigdy lata nie uznali
 I ogniów palić ludzie nie przestali
 Prze mróz gwałtowny i prze wieczne lody.

Więc i w to nie wierz, aby w tej krainie
Medaea jaka i Circe nie była,
Któraby ludzi obracała w świnię;
Tak się tu dobrze druga wyćwiczyła,
Zeby tę samą, co tak barzo słynie,
W niedźwiedzia Circe łatwo obróciła.

PIEŚN XXIII.

Do gór i lasów.

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdzieśm potym nie był? czegośm niekosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sibile line lochy.

Dziś tak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Książd w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem;
I to czemu nie? jeśliż Opatem.

Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? srebrne w głowie nici;
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

PIEŚN XXIV.

Do miłości.

Długoż masz, o miłości! frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić
z świata?

Nie tegoż zasłużyły wdzięczne rymy moje,
Które od umarzonego morza imię twoje
Rozniosły aż do brzegu Murzyńskiej granice,
Gdzie wieczny znój panuje i wieczne cieplice.
A ty mię za to zabij, o rozbójca srogi!
Aby nie tylko Orpheus, wysławiając bogi,
Był piorunem trochę z wysoka przerażon,
Ale i ja od ciebie za swoją chęć skażon.
Jednak albo nie każda krwawa twoja rana,
Albo znośna niewola u wdzięcznego pana.
Takli ty chcesz, takli to niesie szczęście moje,
Nie chcę przec, mam czem cieszyć smutne serce swoje.
A ty przebóg, nie zająrzy; gniewli to twój czuję,
Łaski, niech do śmierci tę jedną miłuję.

PIEŚN XXV.

Do miłości.

Gdzie teraz ono jabłko i on klejnot drogi,
Który mógł zahamować nieścignione nogi
Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
Która serca i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie, o miłości,
Której z wieku używa świat dobroćliwości,
Która spornych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
Dna morzkiego i nieba sięgasz swoim duchem,
Lwom srogość odejmujesz i zubrom północnym,
Użyte serce dajesz bohaterom mocnym;
Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą
Ugódź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewczki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwie zająrzeć okiem.

PIEŚN XXVI.

Na zachowanie.

Co bez przyjaciół za żywot? więzienie,
 W którym niesmaczne żadne dobre mienie.
 Bo jeśli się co przeciw myśli stanie,
 Już jako możesz, sam przechowaj, panie!
 Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;
 Także jeśli się dobrze poszczancuje,
 Zaden się z tobą nie będzie radował,
 Sam sobie będziesz w komorze smakował.
 Co ludzi widzisz, wszystko podejrzani,
 W oczy cię chwali, a na stronie gani.
 Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
 Być, wierę, miały urósć na łbie rogi.
 Uchowaj, Boże! takiego żywota,
 Daj raczej miłość, a chocia mniej złota.

PIEŚN XXVII.

Do dziewczki.

Jeśli to rada widzisz, a życzysz mi tego,
 Abych prze cię używał frasunku wiecznego,
 Cóż ci rzec, dziewczko sroga! poprawdzie jam tobie
 Inaczej to zadziałał, a co dziś na sobie
 Odnoszę, dzieje mi się nad moje zasługi;
 Ledwie taki na świecie niefortunny drugi.
 Czego dalej chcesz po mnie? czy jeszcze wątpliwa
 Moja chęć przeciw tobie? Noc w myślach teskliwa
 I te ogniste gwiazdy, rozsiane po niebie,
 Świadkiem, że nie miłszego nie mam okrom ciebie.
 Czy zgola nie chcesz, abyś sługę ze mnie miała?
 Poprawdzie! by się miłość z rozumem sprzągała,

Wzgardaby miała ruszyć każdego, a jużby!
 Lepiej się odrzec zaraz i pana, i służby.
 Ale co potym? miłość ma swe obyczaje,
 Zna, co lepiej, a przedsię przy gorszym zostaje.
 A ty, jeśli nadzieję chcesz o łasce swojej
 Zgasić we mnie, już dawno pragniesz śmierci mojej

PIEŚN XXVIII.

Dryas zamecka.

Co to za gość, o Siostry, przyszedł w nasze kraje?
 Sama twarz i uroda, sam statek wydaje,
 Że zacny człowiek jakiś, a Król bez wątpienia,
 Onych enych Bohaterów jeszcze snadź nasienia.

Znam cię, o zacny Królu!, chociaś bez korony,
 Ani w różny od inszych ubiór obleczoney;
 Znam cię, o Królu Polskim!, choć tu między lasy
 Z dzikim zwierzem przebywam po wszystkie swe czasy.

I nas o twym przyjeździe głosy dochodziły,
 I z tych lasów na oczy ludzie wywabiły,
 Abychmy też twoję twarz wdzięczną oglądały
 I gości tak miłego mile przywitały.

Bądź zdrów na długie czasy, Królu wielowładny!
 A w twoich pięknych myślach daj ci, Boże! snadny
 Skutek widzieć; znaczy się z początków koniecznie,
 Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie

Po tobie czekać mogą; tylko prosić trzeba,
 Aby Bóg dobrej radzie błogosławił z nieba.
 Mnie jednej, twoję dzielność i twe słysząc sprawy,
 Serce niemylnie tuszy, że cię z Bolesławy

Równy Polska kłaść będzie; a ty nie ustawaj,
 Ale dobrych początków coraz dokonawaj

Jeszcze lepiej. Z Królów rząd; póki Polska miała
Pany rządne, taka więc i szlachta bywała.

Królu! możesz mi wierzyć, że za lat dawniejszych
I ludzie obyczajów byli pobożniejszych.
Nie były takie lichwy, ani waśni takie,
Rychlej mierność i cnoty kwitnęły wszelakie.

O Elekeyach sobie głowy nie zmyślali,
Zadnych praktyk i tego słowa snąć nie znali,
Ludzie z sobą uprzejmie, nie za tarczą żyli,
Starsze w lecicach, także też przełożone czcili.

A jako Panowie jeli się próżnować,
Toż i poddanym zaraz poczęło smakować,
Skąd gadki niepotrzebne, skąd i wiary różne,
I łakomstwo urosło, i utraty próżne.

Praktyk się namnożyło, niemasz uprzejmości,
Zaden nie jest uważon w swojej dostojności,
Cnoty wszystkie zagasły, mąż dobry nowina,
Serca w ludziech oziębły, strach nas Tatarzyna.

To ty, o możny Królu! łatwie wycnicować
Wszystko możesz, tylko chciej jawnie pokazywać.
Ze, jako sam przystojność i cnotę miłujesz,
Tak niewstydu i fałszu drugich nie lubujesz.

Łacno swawolą, łacno objeździć Królowi.
Pilecki, będąc Panem temu tu Zamchowi,
I na niedźwiedziech jeździł, prawo kolca twarde,
Komu je na nos włożą, powiodą i harde.

Ale o tym natenézas dopuść Bogu radzić,
Który wszystkie twe sprawy zawsze zwykł prowadzić
Do szczęśliwego kresu; sam po ustawicznych
Pracach odpoczyń sobie w tych tu lesiach ślicznych

Jeśli chcesz rzek przezornych pławem napaść oczy,
Tu Sopot i Tenwica swoje rośną toczy,
Tu Tanew niehamowna San prędki napawa,
A Tenwi dwóch ochotna Rdzińa nie wydawa.

Ale jeśli cię raczej myśliwa myśl wiedzie.
Na dzikie wieprze jechać, albo na niedźwiedzie,
Lubo sarny po puszczy gonić wiatronogie,
Wszystkiego tu, Królu mój! najdziesz mnóstwo srogie.

A teraz więc te wszystkie puszcze i ze wsiami
Król polski opatruje zawsze Starostami,
Ale przed laty (patrzaj, jako wiek nasz dawny)
Trzymał to Iwan Kustra z Krzeszowa mąż sławny,

Który Leżejsko na swym gruncie zabudował,
Tu Łukową założył, a we Pszy panował,
Potym, kiedy plemienia jego się zebrało,
Wszystko to po nich Królom w ręce się dostało.

Tak na świecie niemasz nie własnego nikomu,
Dziś to moje, a jutro będzie w inszym domu,
A potym jeszcze w inszym, i w drugim, i w trzecim,
A my, jako suchy list, na dół z drzewa lecim.

Dłużej cię bawić, Królu nasz! nam się nie zdało,
Podobno i to, albo bez podobno mało,
Co grzechez; ale w lesie nie uczą wymowy,
Prostemi tu swe rzeczy odprawujem słowy.

Ani my w mieściech, ani na Sejmiech bywamy,
Ani tam krasnych onych mowców tych słuchamy;
W lesiech lata swe trawiem z Fauny rogatemi,
Co wy podobno mężmi zowiecie dzikiemi.

Tam albo wieńce wijem, albo tańczujemy,
Trafi się, że z Dyana czasem polujemy,

To są nasze zabawy, póki topór ostry
W modrzewiu nie namaca dusze której siostry.

PIEŚŃ XXIX.

Do poetów.

Jako Chiron, ze dwojej natury złożony,
Wzgórę człowiek, a nadół koń nieobjeżdżony,
Rad był, kiedy przyjmował do swej leśnej szopy
Nauczonego syna pięknej Kalliopy,
Naonczas, gdy do Kolchów rycerze wybrani
Pławili się przez morze po kożuch barani:
Równiem wam i ja tak rad, zacni poetowie!
A jeśli u Chirona eni bohatirowie
Przyjmowali za wdzięczne wieczną ubogą,
Bo tam wszytka cześć była mleko z świnią nogą,
Nie gardźcie i wy tym, co dom ubogi niesie,
Bo jako Chiron, takżeć i ja mieszkam w lesie.
Będzie ser, będzie szoldra, będą wonne śliwy,
Każecciel też zagrać, i na tom ja cheiwy.
Owa prosto będziecie ze mnie mieć Chirona,
Tylko że ja nie włóczę za sobą ogona.

PIEŚŃ XXX.

Do Reiny.

Królewno moja (wszak cię też tak zową),
Iż się nie mogę zobopólną mową
Umawiać z tobą, rad i nierad muszę
Zlecić to pismu, a tym cieszyć' duszę
Swą jakokolwiek, tusząc jednak sobie,
Ze ta moja chuć będzie wdzięczna tobie.

Szczęśliwa karto, ciebie ona swemi
Piastować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obejrzy wdzięcznym okiem swoim,
A ócz podobno próżno drudzy stoim,
Ty tak możesz być szczęśna, że cię swemi
Wdzięcznie całuje usta różanemi.
Gdzieś to człowiek mógł należeć jakie czary,
Zeby się miał przewirzgnąć w swe dary?

PIEŚŃ XXXI.

Do Jana.

Janie, cierp, jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Ze ludziom złym będzie swa zapłacona wina,
A Bóg pomści niecnoty i falesznej zdrady,
Którąś odniósł za swą chęć świeżemi przykłady.
Czyś ludzi nie znał? czyś tak rozumiał, nieboże,
Ze czernie inszy owoc, niż tarnki, dać może?
Albo wilk nie miał szkodzić rogatemu stadu,
Albo wąż miał za czasem przestać swego jadu?
Daremną pracę podjął, czyniąc dobrze złemu,
Bo się on nie odejmie przyrodzeniu swemu.
A ty sam siebie winuj, bo, co cię dziś boli,
Stąd idzie, iż ci ludziom obłudnym był gwoź,
Dla których co ty czynił, a ci też czym ci to
Placili, niechaj wszystko światu będzie skrito.
I sambyś mógł zapomnieć, snadźby lepiej było,
Bo serce swymże żalem często się zwalczyło.
Nakoniec masz dróg wiele krzywdy swej wetować,
A tobych wolał, niż się ustawnie frasować.
Ale mężem być trzeba, ani dbać na owe
Zmyślane skargi, bo to łzy krokodylowe.

PIEŚŃ XXXII.

Do Stanisława.

Nie przez pochlebstwo, ani złote dary,
Jako też lata zwykły terażniejszy,

Ale przez cnotę na miejsce ważniejsze
Godzisz, Wapowski! jako zwyczaj stary.

Szczęśliwe czasy, kiedy giermak szary
Był tak pocciwy, jako te dzisiejsze
Jedwabne bramy coraz kosztowniejsze;
Wprawdzie nie było kosztu na maskary,

Ale był zawždy koń na staniu rzeźwi,
Drzewo, tarcz pewna i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwi

Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
A bił się dobrze. Bodaj tak uboga
Dziś Polska była i poganom sroga!

PIEŚN XXXIII.

Do zalotnej.

Bodaj ci złe dni! nie chcesz mię miłować,
Bych się czuł, mógłbych już podziękować.
Biadaż mnie na cię, to mi głowę psujesz;
Inaczej nie wiem, jeno mię czaruszesz.

Przypatrując się twej cudnej postawie,
Drugiby przysiągł, iż się mu już prawie.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

Nie obiecujesz, ani też odmawiasz,
Jeno mię słowy próznemi zabawiasz.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

Wszystko się boisz, ano nie masz kogo,
Nie każdyć kasa, co to patrza srogo.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

Mam z sobą więcej, niż dosyć kłopotu,
A wszystko mi się zda, że ciągnę kota.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

Nie karmże mię już tą nadzieją dalej,
Raczej mi powiedz: Mój miły! nie szalej.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.

PIEŚN XXXIV.

Ku Muzom.

Panny! które na wielkim Parnazie mieszkacie,
A Ippokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeślim się wam zachował jako żyw statecznie,
Ani mam wolej z wami rozłączyć się wiecznie,
Jeśli królom nie zajrzę perłę ani złota,
A miłsza mi daleko, niż pieniądze, cnota;
Jeśli nie chcę, żebyście komu pochlebiały,
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych zebrały:
Proszę, niech zemną zaraz me rymy nie giną,
Ale, kiedy ja umrę, ony niechaj slyną.

T R E N Y.

Orszuli Kochanowskiej,

*Wdzięcznej, ucieszonej, niepospolitej dziecinie, która
cnót wszystkich i dzielności panieńskich początki wielkie
pokazawszy, nagle, nieodpowiednie, w niedoszłym wieku
swoim, z wielkim a nieznośnym rodziców swych żalem
zgasła. Jan Kochanowski, niefortunny ojciec, swojej
namilszej dziewczce z łzami napisał.*

Niemasz cie Orszulo moja!

*Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Juppiter auctiferas lustravit lumine terras.*

TREN I.

Wszystki płacze, wszyscy łzy Heraklitowe,
I lamenty, i skargi Simonidowe,
Wszystki troski na świecie, wszyscy wzdychania,
I żale, i frasunki, i rąk łunania;

Wszystki a wszyscy zaraz w dom się mój znoście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomożcie,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzawszy gniazdo kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę co raz się miece
Próżno; bo i na samę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwie umyka pierza.
Próżno płakać, podobno drudzy rzeczecie,
Cóż, prze Bóg żywy; nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno! macamy, gdzie miękcejszy wrzeczy,
A ono wszędy ciśnie; błąd wiek człowieczy.
Nie wiem, co lżej, czy smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

TREN II.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A k woli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugiemu nieważne mamkom pieśni pisał,
Ktoremiby dziecińki noworodne spiły
I swoich wychowawców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniejsze było,
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewcz-
[czyni

I skarżyć się na srogość ciężkiej Proserpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dordzałości
Dowcipu coś ранego; na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.

Ani mi teraz łatwo dowiadać się o tym,
 Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym?
 Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę;
 A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
 Próżno to, jakie szczęście ludzi naśladowuje,
 Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.
 O prawo krzywdy pełne! o znikomych cieni
 Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
 Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
 Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć legie?
 I nie napatrzawszy się jasności słonecznej,
 Poszła nieboga widzieć krajów nocy wiecznej?
 A bodaj ani była świata oglądała;
 Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?
 A miasto pociech, które winna z czasem była
 Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

TREN III.

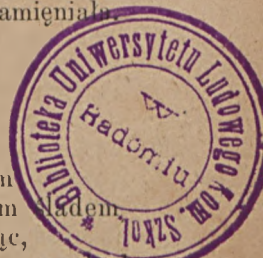
Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona!
 Zdałaś się ojca twego barziej uszczuplona
 Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.
 To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
 Z ranym rozumem twoim, z pięknymi przymioty,
 Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
 O słowa! o zabawo, o wdzięczne ukłony!
 Jakożem ja dziś po was wielce zasmęcony!
 A ty, pociecho moja! już mi się nie wrócisz,
 Na wieki, ani mojej tesknice okrócisz.
 Nie lza, nie lza, jeno się za tobą gotować,
 A stopeczkami twemi ciebie naśladować.
 Tam cię ujrzę, da Pan Bóg; a ty więc z drogiemi
 Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swemi.

TREN IV.

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci! oczy moje,
 Zem widział umierając miłe dziecię swoje.
 Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedordzaly,
 A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.
 Nigdychy ona była bez wielkiej żałości
 Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
 I serdecznego bólu, w którymkolwiek lecie
 Mnieby smutnego była odbiegła na świecie;
 Ale ja już z jej śmierci nigdy żałociwszy,
 Nigdy smutniejszy nie mógł być, ani teskliwszy.
 A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
 Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim,
 A przynajmniej tymczasem mogłem był odprawić
 Wiek swój i Persephonie ostatniej się stawić,
 Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
 Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
 Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała
 Swoich namilszych dzieci patrzę, skamiéniały.

TREN V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
 Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim sadem,
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc,
 Tę jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
 Uprzątając, sadownik podeciął ukwapliwy,
 Mdleje zaraz, a zhywszy siły przyrodzonej
 Upada przed nogami matki ulubionej;
 Takei się mej namilszej Orszuli dostało;
 Przed oczyma rodziców swoich rosnąc, mało



Od ziemi sieco wzniożwszy, duchem zaraźliwym
 Srogiej śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O zła Persephono!
 Mogłażes tak wiele łzam dać upłynąć płono?

TREN VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Sappho Słowieńska!
 Na którą nie tylko moja częśćka ziemieńska,
 Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała,
 Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
 Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
 Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając;
 Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
 Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
 Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
 Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
 Nie nasyciłaś mych uszu sweni piosnkami,
 I tę trochę teraz płacę sownie łzami;
 A tyś, ani umierając, śpiewać przestała,
 Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
 Już ja tobie, moja matko! służyć nie będę,
 Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędc;
 Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.
 To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
 Przypominać więcej, był jej głos ostateczny;
 A matce, słysząc żeganie tak żałośliwe,
 Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII.

Nieszczęsne ochędóstwo! żalosne ubiory
 Mojej namilszej córy!

Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?

Żalu mi przydajecie.

Już ona członeczków swych wami nie odzieje:

Niemasz, niemasz nadzieje.

Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.

Już letniczek pisany,

I uploteczki wniwecz, i paski złożone —

Matezyne dary płone.

Nie do takiej łożnicy moja dziewczko droga!

Miała cię mać uboga

Doprowadzić, nie takąc dać obiecować

Wyprawę, jakąć dała.

Gieźleczo tylko dała, a lichą tkaneczkę,

Ojciec ziemie bryłeczkę

W główki włożył; niestetyż, i posag, i ona

W jednej skrzynce zamkniona!

TREN VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim;
 Moja droga Orszulo! tym zniknięciem swoim;
 Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
 Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
 Tyś, za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
 Wszystkie w domu kąciaki zawždy pobiegała.
 Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
 Ani ojcowi myśleniem zbyt nim głowy psować,
 To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
 I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko umilkło: szczerze pustki w domu,
 Niemasz zabawki, niemasz rozśmiać się nikomu.
 Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
 A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN IX.

Kupiłby cię, mądrości! za drogie pieniądze,
 Która (jeśli prawdziwie mienią) wszystkie żądze,
 Wszystkie ludzkie frasunki umiesz wykorzenieć,
 A człowieka tylko nie w Anioła odmienić,
 Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
 Złym przygodam nie podległ, strachom nie hołduje.
 Ty wszystkie rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
 Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żałobie
 Zawždy niesiesz, ty śmierci nigdy się nie boisz,
 Bezpieczną, nieodmienną, niepożyłą stoisz.
 Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,
 Ale dosytem mierzysz i przyrodzonymi
 Potrzebami; ty okiem swym nieuchronionym
 Nędznika upatrujesz pod dachem złocynym.
 A uboższym nie zajrzązysz szczęśliwego mienia,
 Ktoby jeno chciał słuchać twego upomnienia.
 Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
 Na tym strawił, żebych był ujrział progi twoje.
 Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
 I między insze jeden z wielu policzony.

TREN X.

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziła?
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona
 I tam w liczbę Aniołków małych policzona?
 Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
 Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
 Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
 Niżej się na mą ciężką żalność urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności;
 A nie możeszli w onej dawnej swej całości,
 Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną
 Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

TREN XI.

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony;
 Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
 Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
 Kogo dobroć przypadku złego uchwalała?
 Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
 Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
 Kędy jego duch wienie, żaden nie ułże;
 Prawli, krzywli, bez braku każdego dosięże.
 A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
 Hardzi między prostaki, że nie nie umiemy.
 Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
 Upatrując; ale wzrok śmiertelnej żrzenice
 Tępy na to; sny lekkie, sny płocze nas bawią,
 Które się nam podobno nigdy nie wyjawiają.
 Żalności co mi czynisz? owa już oboje
 Mam stracić, i pociechę, i baczenie swoje?

TREN XII.

Żaden ociec podobno barziej nie miłował
 Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.

A też ledwie się kiedy dziecko urodziło,
 Coby łaski rodziców swych tak godne było:
 Ochędźne, posłuszne, karne, niepieszczone,
 Spiewać, mówić, rymować, jako co uczone,
 Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
 Obyczaje panieńskie umieć i zabawę,
 Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewniwe,
 Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive,
 Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,
 Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała.
 Nie poszła spać, aż pierwej Matkę pozdrowiła
 I zdrowie rodziców swych Bogu poruciła.
 Zawždy przeciwko ojcu wszystkie przebyć progi,
 Zawždy się uradować i przywitać z drogi.
 Każdej roboty pomódz, do każdej posługi
 Uprzedzić było wszystkie rodziców swych sługi.
 A to tak w małym wieku sobie poczyniała,
 Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
 Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
 Nie mogła znieść, upadła od swejże bujności,
 Zniwa nie doczekawszy. Kłósie mój jedyny!
 Jeszcześ mi się był nie zstał, a ja twej godziny
 Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję,
 Ale pospołu z tobą grzebię i nadzieję.
 Bo już nigdy nie wznidziesz, ani przed mojema
 Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczema.

TREN XIII.

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była
 Albo nie umierała, lub się nie rodziła!
 Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim,
 Za tym nieodpowiednim pożegnaniem twoim,
 Omyliłaś, mię jako nocny sen znikomy,
 Który wielkością złota cieszy smysł łakomy,

Potym nagle uciecze, a temu na jawi
 Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
 Takesz ty mnie, Orszulo droga! uczyniła,
 Wielkie nadzieje w moim sercu roznieciła.
 Potymieś mię smutnego nagle odbieżyła
 I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.
 Wzięłaś mi, zgola mówiąc, dusze połowicę;
 Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
 Tu mi kamień, Murarzel! ciosany połóżcie.
 A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:

*Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
 Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie.
 Opakesz to, niebaczna śmierci! udziałala:
 Nie już onej, ale mnie ona płakać miała.*

TREN XIV.

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
 Puszczal się w ziemię Orpheus, szukając swej straty?
 Zebych ja też tąż ścieżką swej namilszej córy
 Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
 Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
 I w lasy niewesołe Cyprysowe żenie!
 A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja!
 Ale ze mną pospołu pódz aż do pokoja
 Surowego Plutona; owa go to łzami,
 To temi żalonymi zmiękczywa pieśniami,
 Ze mi moję namilszą dziewczę jeszcze wróci,
 A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci
 Zginąćci mu nie może, tuć się wszystkim zostać,
 Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
 Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
 Zeby tam smutny człowiek już nie nie uprosił?

Cóż temu rzecz? więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą zaraz zewlec troskę srogą.

TREN XV.

Erato złotowłosa i ty, wdzięczna lutni!
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmur żywy,
Zalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli patrząc na ludzkie przygody,
Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?
Nieszczęsna matko (jeśli przeczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi rozum swój cierpiemy),
Gdzie teraz twych siedm synów i dziewczek tak wiele?
Gdzie pociecha, gdzie radość i twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty, nieszczęśliwa,
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Obląpasz zimne groby, w których (ach, niebogo!)
Skladaś dziateczki swoje, zagubione srogo.
Takie więc kwiaty leżą, kosą podsiczone,
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W którą nadzieję żywiesz? czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żałości nie zbywasz co pręcej?
A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni
Niepochylny, o Phoebe i mściwa bogini!
Albo z gniewu (bo winna), albo więc z litości
Dokonajcie prze Boga jej biednej starości.
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała:
Dziatek płacząc, Niobe sama skamieniała,
I stoi na Sipylu marmur nieprzetwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają
I przeżrzczyłym z góry strumieniem spadają,

Skąd zwierz i ptastwo pije, a ta w wiecznym pędzie
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie;
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TREN XVI.

Nieszczęściu kwoli a swojej żałości,
Która mię prawie przejmuję do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę.

Żywem? czy mię sen obłudny frasuje,
Który kościanym oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tym i owym bawi,
Co błąd na jawi?

O błędzie ludzki, o szalone dumy!
Jako to łatwo pisać się z rozumy,
Kiedy po wolej świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa!

W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
W rozkoszy żałość lekce szacujemy;
A póki wełny skąpej prządce staje,
Śmierć nam za jaje.

Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Alż żyć nie tak, jako mówić, snadnie;
A śmierć dopiero wtenczas nam należy,
Gdy już k nam bieży.

Przecż z płaczem idziesz, Arpinie wymowny,
Z miłej ojczyzny? wszak nie Rzym budowny,
Ale świat wszystek miastem jest mądremu
Widzeniu twemu.

Czemu tak barzo córki swej żałujesz?
 Wszak sie ty tylko sromoty warujesz,
 Insze wszelakie u ciebie przygody
 Ledwie nie gody.

Śmierć, mówisz, straszna tylko niezbożnemu.
 Przeczże sie tobie umrzeć cnotliwemu
 Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
 Miał podać głowę?

Wywiodłeś wszystkim, nie wywiodłeś sobie;
 Łacniej rzec, widzę, niż czynić i tobie;
 Pióro Anielskie! duszę toż w przygodzie,
 Co i mnie bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako sie stawia
 Fortuna, takich myśli nas nabawi.
 Przeklęte szczęście; czy snąć gorzej duszy,
 Kto rany ruszy?

Czasie, pożądnęj Ojcie niepamięci!
 W co ani rozum, ani trafia święci:
 Zgoj smutne serce, a ten żal surowy
 Wybij mi z głowy.

TREN XVII.

Pańska ręka mię dotknęła,
 Wszystkie mi radość odjęła;
 Ledwie w sobie czuję duszę,
 I tę podobno dać muszę,

Lubo wstając, gore jaśnie,
 Lubo padnąc, Słońce gaśnie,

Mnie jednako serce boli,
 A' nigdy sie nie utoli.

Oczu nigdy nie osuszę
 I tak wiecznie płakać muszę,
 Muszę płakać; o mój Boże!
 Kto sie przed Tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,
 Próżno w bitwach nie bywamy;
 Ugodzi nieszczęście wszędzie,
 Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
 Ze ledwie kto wiedział o mnie;
 A zazdrość i złe przygody
 Nie miały mi w co dać szkody.

Lecz pan, który, gdzie tknąć, widzi,
 A z przestrogi ludzkiej szydzi,
 Zadał mi raz tym znaczniejszy,
 Czymem już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie
 Umiał mówić o przygodzie,
 Dziś ledwie sam wie o sobie;
 Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasemby sie chciał poprawić,
 A mnie ciężkiej troski zbawić;
 Ale gdy siedzie na wadze,
 Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,
 Zeby szkodą nie zwać szkody;

A kto sie w nieszczęściu śmieje,
Jabych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze, co powiada;
Lecz sie tym żal nie hamuje,
Owszem, większy przystępuje.

Bo mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę.
Co snąć nie cześć, to ku szkodzie,
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, prze Bóg żywy!
Ciężkie na umysł troskliwy;
Kto przyjaciół zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego.

A ja zatym lzy niech leję,
Bom stracił wszystkie nadzieję,
By mnie rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować.

TREN XVIII.

My nieposłuszne, Panie! dzieci twoje
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko cię wspominamy
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z twej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz, Panie! za twe życzliwości.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha;
Niechaj na cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed twym gniewem stajem
Tak, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie!
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku twoja lutość słynie;
A pierwaj świat zaginie,
Niż ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw tobie spornym.

Wielkie przed tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie twoje
Przewyssza wszystkie złości —
Użyj dziś, Panie, nademną litości!

TREN XIX.

albo sen.

Żalność moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego uspokoić ciała,
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swemi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi.
Natenczas mi sie właśnie matka ukazała,
A na ręku Orszulę moją wdzięczną miała,
Jaka więc po paciorem do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano sie ruszyła.

Giezlęczko białe na niej, włoski pokręcone,
 Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłoniłone.
 Patrząc, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
 Spisz, Janie? czy cię żalność twoja zwykła piecze?
 Zatem ciężko westchnął i tak mi się zdało,
 Żem się ocknął. A ona, pomilczawszy mało,
 Znowu mówić poczęła: Twój nieutulony
 Płacz, synu mój! przywiódł mnie w te tu wasze strony
 Z krain barzo dalekich, a lży gorzkie twoje
 Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
 Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoję,
 Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
 Serdeczną żalność ujął, która tak ujmuje
 Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
 Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
 Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
 Czyli nas już umarłe macie za stracone?
 I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
 A my owszem żywiemy żywot tym ważniejszy,
 Czym nad to grube ciało duch jest ślachtetniejszy.
 Ziemia w ziemię się wraca, a duch, z nieba dany.
 Miałby zginąć, ani na miejsca swe wezwany?
 O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
 Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.
 A tu więc takimci się kształtem ukazała,
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.
 Ale między Anioły i duchy wiecznemi,
 Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swemi
 Rodzicami się modli, jako to umiała,
 Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
 Jeżliż też stąd roście żalność, że jej lata
 Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
 Rozkoszy zażyć mogła, o biedne i płone
 Rozkoszy wasze! które tak są usadzone,
 Że w nich więcej frasunków i żalności więcej,
 Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej.

Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki swej tak wiele,
 Żeby pociecha twoja i ono wesele
 Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
 Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tym,
 Jakoś doznał; ani się frasuj, że tak rana
 Twojej ze wszech namilszej dziewczce śmierć zesłana
 Nie od rozkoszy poszła; poszła od trudności,
 Od pracy, od frasunków, od złez, od żalności,
 Czego świat ma tak wiele, że, by też co było
 W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,
 Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
 A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady,
 Czegóż płaczem, prze Boga? czegóż nie zażyła?
 Ze sobie swym posagiem pana nie kupiła,
 Ze przegrózek i cudzych fuków nie słuchała,
 Ze boleści w rodzeniu dzieci nie uznała,
 Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
 Matka doszła: Co z większym utrapieniem bywa,
 Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie
 Przysmaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie;
 W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
 Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne.
 Tu troski nie panują, tu pracy nie znają,
 Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
 Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,
 Tu śmierć, łzami karmiona, nie ma już wolności;
 Żyjęm wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
 Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy,
 Słońce nam zawždy świeci, dzień nigdy nie schodzi,
 Ani za sobą nocy niewidomej wodzi;
 Twórcę wszech rzeczy widzimy w jego majestacie,
 Czego wy, w ciele będąc, próżno upatrzacie.
 Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
 Nieodmienne, synu mój! rozkoszy bogate.
 Doznałeś, co świat umie i jego kochanie,
 Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie.

Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
 A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
 Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
 A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
 Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
 Zagle wiatrom, na ślepe skały powpadali;
 Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,
 Rzadki, co by do brzegu na desce przypłynął.
 Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
 Oną dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
 To, co miało być potym, uprzedzić wołała;
 Tymże mniej tego świata niewczasów doznała.
 Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
 I ciężkiego siroctwa nędzne doznawają;
 Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
 A majątność zostanie, sam to Bóg wie komu;
 Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi;
 Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
 Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
 Łzy swe piją, czekając śmierci wsztykokrotnej.
 Tego twej wdzięcznej dziewczce bać się już nie trzeba,
 Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
 Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy,
 Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
 Jej tedy rzeczy, synu! (niemasz wątpliwości)
 Dobrze poszły, ani stąd używaj żalości;
 Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
 Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
 I stateczność jest droższa; w tę bądź przedsię panem,
 Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranem.
 Człowiek, urodziwszy się, zasiadł w prawie takim,
 Że ma być jako celem przygodom wszelakim;
 Z tego trudno się zdzierać; pocznimy, co chcemy,
 Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy;
 A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
 Tobie ma być, synu moj! naciężej jednemu?

Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewczka była;
 Póki jej zamierzony kres był, póty żyła.
 Krótko wprawdzie, ale w tym człowiek nie nie włada,
 A wyrzec też, co lepiej? nie łąco przypada.
 Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało,
 Nalepiej, żeby się też i nam podobało.
 Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
 Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.
 Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,
 Ze 'szkody pospolicie tylko przed się bierze,
 A tego baczyć nie chce, ani mieć w pamięci,
 Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
 Tać jest władza fortuny, mój namilszy synie!
 Ze nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
 Jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało,
 Bo to wszystko nieszczęście w rękę swoich miało.
 A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
 Zagródź drogę do serca upadkowi swemu,
 A w to patrzaj, co uszło rękę złej przygody;
 Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł
 [szkody.]

Nakoniec: w co się on koszt i ona utrata,
 W co się praca i twoje obróciły lata,
 Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,
 Mało się bawiąc świata tego zabawami?
 Terazby owoc zbierać swojego szczepienia
 I ratować w zachwianiu młodego przyrodzenia.
 Cieszyłeś przedtym insze w takiejże przygodzie
 I będziesz w cudzej czulszy, niżli w swojej, szkodzie?
 Teraz, Mistrzu! sam się lecz, czas Doktor każdemu;
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
 Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi;
 Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
 A czas co ma za fortel? dawniejsze świeżemi
 Przypadkami wybija, czasem weselszemi,
 Czasem też z tejże miary; co człowiek z baczeniem
 Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem

Przeszłych rzeczy nie wciąga, przyszłych upatruje
I serce na oboję fortunę gotuje.

Tego sie synu trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś; jeden jest Pan smutku i nagrody.
Tu zniknęła, jaś sie też ocknął—acziem prawie
Niepewien, jeśli przez sen słuchał, czy na jawie.

EPITAPHIUM

Hannie Kochanowskiej

*I tyś. Hanno! za siostrą prędko pospieszyła
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła,
Aby ojciec nieszczęśny zaraz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze rozkoszy sie chował.*

KONIEC



01317

SPIS RZECZY

Słowo wstępne

Str.
5

PIEŚNI KSIĄG CZWORO.

Księgi pierwsze.

	Str.
Pieśń I	9
Pieśń II	10
Pieśń III	11
Pieśń IV	13
Pieśń V	15
Pieśń VI	16
Pieśń VII	17
Pieśń VIII	19
Pieśń IX	20
Pieśń X	20
Pieśń XI	21
Pieśń XII	22
Pieśń XIV	23
Pieśń XV	24
Pieśń XVI	24
Pieśń XVII	25
Pieśń XVIII	26
Pieśń XIX	27
Pieśń XX	28

	<i>Str.</i>
Pieśń XXI	29
Pieśń XXII	30
Pieśń XXIII	30
Pieśń XXIV	31
Pieśń XXV	32
Pieśń XXVI	34
Pieśń XXVII	35
Pieśń XXVIII	36
Pieśń XXIX	36
Pieśń XXX	37

Księgi wtóre:

	<i>Str.</i>
Pieśń I	43
Pieśń II	43
Pieśń III	45
Pieśń IV	46
Pieśń V	48
Pieśń VI	50
Pieśń VII	50
Pieśń VIII	51
Pieśń IX	53
Pieśń X	54
Pieśń XI	56
Pieśń XII	57
Pieśń XIII	58
Pieśń XIV	58
Pieśń XV	59
Pieśń XVI	61
Pieśń XVII	62
Pieśń XVIII	63
Pieśń XIX	63
Pieśń XX	64
Pieśń XXI	65
Pieśń XXII	67
Pieśń XXIII	68
Pieśń XXIV	69
Pieśń XXV	70
Pieśń XXVI	70
Pieśń XXVII	72

	<i>Str.</i>
Pieśń XXVIII	73
Pieśń XXIX	74
Pieśń XXX	75

Księgi trzecie.

	<i>Str.</i>
Pieśń I	76
Pieśń II	77
Pieśń III	78
Pieśń IV	79
Pieśń V	80
Pieśń VI	82
Pieśń VII	85
Pieśń VIII	86
Pieśń IX	87
Pieśń X	88
Pieśń XI	89
Pieśń XII	89
Pieśń XIII	90
Pieśń XIV	91
Pieśń XV	91
Pieśń XVI	92
Pieśń XVII	93
Pieśń XVIII	94
Pieśń XIX	95
Pieśń XX (Pieśń Świętojańska o Sobótce)	95

Księgi czwarte.

	<i>Str.</i>
Pieśń I	111
Pieśń II	112
Pieśń III	112
Pieśń IV	113
Pieśń V	113
Pieśń VI	113
Pieśń VII	114
Pieśń VIII	114
Pieśń IX	115

	<i>Str.</i>
Pieśń X	116
Pieśń XI	116
Pieśń XII	116
Pieśń XIII	117
Pieśń XIV	118
Pieśń XV	119
Pieśń XVI	119
Pieśń XVII	120
Pieśń XVIII	121
Pieśń XIX	121
Pieśń XX	122
Pieśń XXI	123
Pieśń XXII	123
Pieśń XXIII	124
Pieśń XXIV	124
Pieśń XXV	125
Pieśń XXVI	126
Pieśń XXVII	126
Pieśń XXVIII	127
Pieśń XXIX	130
Pieśń XXX	130
Pieśń XXXI	131
Pieśń XXXII	131
Pieśń XXXIII	132
Pieśń XXXIV	133

T R E N Y

Orszuli Kochanowskiej.

	<i>Str.</i>
Tren I	134
Tren II	135
Tren III	136
Tren IV	137
Tren V	137
Tren VI	138
Tren VII	138
Tren VIII	139
Tren IX	140
Tren X	140
Tren XI	141

Str.

Tren XII	141
Tren XIII	142
Tren XIV	143
Tren XV	144
Tren XVI	145
Tren XVII	146
Tren XVIII	148
Tren XIX	149
 Epitaphium	 154



